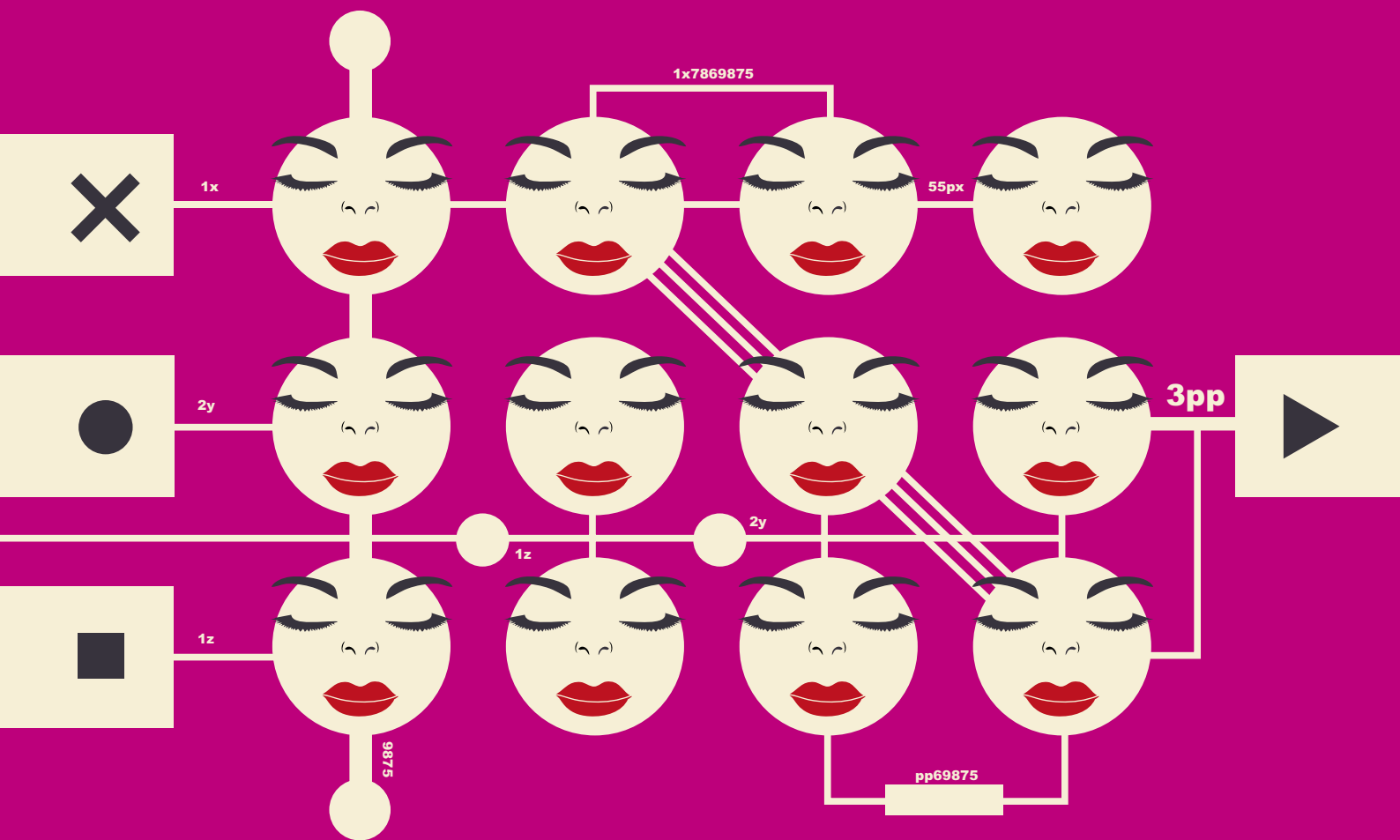


pozarządowiec

listopad nr 4 (144) 2011 rok XV



PYTANIA OD PANA BOGA • **ROBIĘ RZECZY WIRTUALNE**
ANIA, CO SIĘ KULOM NIE KŁANIA • **NAJSTARSZA SIĘĆ W REGIONIE**



Spokojnych, pełnych radości, miłości i ciepła świąt Bożego Narodzenia.
A w nadchodzącym Nowym 2012 Roku życzymy Wam i Waszym organizacjom
wielu powodów do satysfakcji, mądrych, twórczych
i skutecznych działań oraz pełnego worka dotacji.

ESWIP Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych



SPIS TREŚCI	
Ach, te baby	3
<i>Małgorzata Woźna</i>	
Pięć kobiet, czyli społeczna intuicja	5
<i>Artur Matlach</i>	
Joanna Glezman: Trzeci sektor to moja pasja	7
<i>Jerzy Pantak</i>	
Zobaczyć, dotknąć, doświadczyć	9
<i>Aleksandra Bączek</i>	
Ania, co się kulom nie kłania	11
<i>Jola Prokopowicz</i>	
Mała wieś wielkich inspiracji	14
<i>Aleksandra Pikala</i>	
Prezeska kocha biżuterię	17
<i>Wioleta Dzikkowska</i>	
Nie utrudniać życia	19
<i>Aleksandra Bączek</i>	
Pytania od Pana Boga	21
<i>Arkadiusz Jachimowicz</i>	
Zmiana to moja fascynacja	22
<i>Aleksandra Pikala</i>	
Robię rzeczy wirtualne	24
<i>Aleksandra Bączek</i>	
Przeciw stereotypom	26
<i>Wioleta Dzikkowska</i>	
Najstarsza sieć w regionie	29
<i>Jola Prokopowicz</i>	

Stowarzyszenie jest członkiem

Federacji Organizacji Społecznych Województwa
Warmińsko-Mazurskiego FOSA

Sieci Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT

Sieci Wspierania Rozwoju Lokalnego Województwa Warmińsko-Mazurskiego „HEROLD”



TELEWIZJA
OBYWATELSKA

CHCEMY CIĘ POKAZAĆ

W KAŻDY CZWARTEK W TELEWIZJI ELBLĄSKIEJ

ORAZ NA

WWW.TELEWIZJA OBYWATELSKA.ORG.PL

KONTAKT: ELBLĄG, UL. ZWIĄZKU JASZCZURCZEGO 17, TEL. 55 236 27 16
E-MAIL: REDAKCJTVO@ESWIP.PL

pozarządowiec

PISMO INFORMACYJNE
ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH

WOJEWÓDZTWA WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO

Wydawca:

Elbląskie Stowarzyszenie
Wspierania Inicjatyw Pozarządowych



Redaktor naczelny:

Arkadiusz Jachimowicz

Redaktor prowadzący numeru:

Piotr Pniewski

Projekt okładki:

Kuba Qbi Strumiński

Adres:

82-300 Elbląg, ul. Związku Jaszczurczego 17;
tel./fax: 55 236 27 16, 55 235 33 88;
e-mail: redakcja@eswip.pl

Internetowa edycja pism dostępna jest pod adresem:

<http://www.eswip.pl>

Skład komputerowy:

ILKA

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów. Autorzy tekstów prezentują swoje własne opinie.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

PUBLIKACJA DYSTRYBUOWANA BEZPŁATNIE



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

ACH TE BABY...

Małgorzata Woźna

*Tylko spojrzeć się w krąg, tyle pól, tyle łąk
tak w słoneczku się mieni i lśni...
Aż porywa i rwie, takie piękne są wsie...*

Nie mieszkam na wsi, choć moje serce się rwie, ale od kilku lat spędzam w nich większość mojego zawodowego życia. Zaczęło się od maleńkiej wsi Rucianka, do której w poszukiwaniu nadziei na poprawę jakości życia zaprosiły nas (animatorki ESWIP) jej mieszkanki. Od tego spotkania rozpoczęły się moje poszukiwania rozwiązań na „lepsze jutro” na wsiach.

Ale dziś nie o receptach na wieś obywatelską. Dziś o lekarstwach: silnych, skutecznych, stawiających na nogi.

BABY, ACH! TE BABY, CZYM BY BEZ NICH BYŁ TEN ŚWIAT...

Sięgam myślami do tych wsi, w których byłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Spotkania w Kamionku Wielkim – 100% kobiet, Kadyny: 100% kobiet, Łęcze: 99% kobiet, Jędrychowo: 100% kobiet, Rachowo: 100% kobiet, i dwa wyjątki: Karszewo: 80% kobiet i 20% mężczyzn i Wielkie Wierzno: 60/40%. Wszyscy z wielką werwą i siłą do działania, wszyscy w imię integracji mieszkańców i poprawy jakości życia na wsi. Zakasują rękawy, bo tyle jest jeszcze do zrobienia.

I zaczynam się zastanawiać, jaka jest przyczyna tego, że społecznie zaangażowanych jest więcej kobiet niż mężczyzn? Może jest ich, tych „Bab” po prostu więcej? Statystyki mówią, że na wsi przypada 101 kobiet na 100 mężczyzn, więc to nie o to chodzi. Badania sektora pozarządowego wskazują z kolei, że wśród członków organizacji większość (60%) stanowią mężczyźni. Niejako konsekwencją tych proporcji płci jest też średnio 58-procentowy udział męż-

czyn w władzach organizacji. Ale wyniki te odwracają się, gdy spojrzymy na liczby pracowników i wolontariuszy w organizacjach: to 60% kobiet angażuje się w bezpośrednie działania.

KOBIETY NA TRAKTORY?

To już było. Nie zamierzam też zagłębiać się w przyczyny stanu zastanego, ani krytykować jednej czy drugiej strony. Fakt jest faktem, że to kobiety rozpędzają rowery, nawet jeśli kierownicę trzyma mężczyzna. I dziś właśnie o aktywnych kobietach na wsiach – nie o ich działaniach, ale o zaangażowaniu, motywacji, poświęceniu, marzeniach.

DZIEN, JAK CO DZIEN

Pobudka wcześniej rano i wyjazd do pracy, do szkoły. A jeśli nie praca zawodowa? To i tak pobudka: śniadanie dla dzieci i męża, uporządkować gospodarstwo,

zakupy, sprzątanie, obiad – wszystko na czas, na miejsce. Sprzątanie po obiedzie, lekcje z dziećmi i biegiem na spotkanie mieszkańców, stowarzyszenia, Koła Gospodyń Wiejskich. I dodatkowe obowiązki: bo dożynki, poświęcenie świetlicy, turyści z wizytą, wspólna Wigilia dla mieszkańców. Zawsze jest coś, co trzeba zrobić. Żadna nie narzeka, tylko planuje, jak to wszystko pogodzić. Sobotnie przedpołudnie, rozmawiam przez telefon z Asią Śledź, mieszkanką Kamionka Wielkiego. Telefon odbiera i ma tak zmęczony głos, że brzmi jak wybudzona z głębokiego snu. „No co ty – mówi – otworzyłam sklep, pojechałam do hurtowni po towar, wpadłam na chwilę do domu i właśnie piję kawę”. Wyraźnie się ożywia, kiedy pytam o jej zaangażowanie w życie społeczności Kamionka. A kiedy na koniec rozmowy mówię: to pij Asiu tę kawę i odpocznij w końcu, żywo odpowiada: „już nie mam czasu, muszę zaiwanąć dalej”.

Nie ona jedna. Ela dojeżdża do pracy z Karszewa do Elbląga, to nie jest

W cieniu kapelusza – Narusa



daleko. Ale gdy po pracy znajomi zapraszają ją na wspólną kawę odpowiada: „nie, muszę lecieć, mam dziś ważne spotkanie na wsi”. I z dumą dodaje: jak oni mi tego zazdroszczą. Tego, że u nas ciągle się coś dzieje. I sami chętnie tu przyjeżdżają.

ZAWSZE TAKA BYŁAM

To najczęściej słyszana przez mnie odpowiedź na pytanie: od czego się zaczęło? Aktywność ma się we krwi. Nawet jeśli ujawnia się ona później – najczęściej wtedy, gdy wokół nic się nie dzieje. Gdy krew człowieka zalewa, że świetlica stoi pusta, choć piękna i świeżo wyremontowana. Gdy mieszkańcy spotykają się tylko przypadkiem w drodze do sklepu. Aktywność rodzi się z buntu przeciwko sytuacji zastanej. Identyfikuję się z tym miejscem, mimo tego, że się tu nie urodziłam. Zamieszkałam tu niedawno, ale kocham moją wieś i lubię angażować siebie i innych w działania. Czy nie jest przyjemniej, gdy wieś jest ładna, zadbane a mieszkańcy zadowoleni i uśmiechnięci? Gdy wspólnymi siłami stawia się wiatę, kosi trawę i przygotowuje miejsce do spotkań mieszkańców? I, oczywiście, później wszyscy razem świętują – opowiadają aktywne kobiety.

OPLACA SIĘ.

Poświęcają swój wolny czas, którego i tak jest niewiele. Dziela go pomiędzy



Asia Śledź-Wodnik z Kamionka Wielkiego

rodzinę, obowiązki zawodowe i domowe. Angażuję rodzinę – mówi Asia z Kamionka. Przyzwyczaili się, że mnie nie ma, obrywam tylko wtedy, gdy muszę zrobić coś na ostatnią chwilę. Ale tak naprawdę chętnie mi pomagają, nawet jeśli jest 20 stopni mrozu za oknem, a syn biega w stroju Wodnika Szuwarka po zamarznętym Zalewie-śmieje się Asia. – U nas często się coś dzieje, spotykamy się, bo mamy taką potrzebę – nasza wieś jest mała, ale bardzo aktywna – opowiada sołtyska Karszewa. – Gdyby nie pani Maria i jej zaangażowanie nie byłoby tak aktywnie – dopowiadają mieszkańcy Karszewa. To ona jest motorem napędowym w naszej wsi. Z dumą pokazują film z otwarcia świetlicy i kroniki wypełnione wspomnie-

niami, zdjęciami, artykułami prasowymi. A Pani Maria... przysiadła tylko na chwilę – koniecznie musimy spróbować karszewskich przysmaków.

WSZYSTKO SIĘ UDA

Najtrudniejsze jest przekonanie ludzi, że warto podejmować wspólny wysiłek, by wieś się rozwijała a mieszkańcy integrowali. Gdy jednak się to uda, ludzie się angażują – wtedy już wszystko idzie gładko. Trzeba tylko własnym przykładem pokazywać, że to, co niemożliwe – jest możliwe, gdy zbierze się grupa ludzi. To trudne, ale jak się ktoś uprze... Jak mawia stare polskie porzekadło: „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle” – czy to dlatego kobiety dostają mandaty zaufania od lokalnych społeczności? Pełnią funkcje w radach gmin, zostają Sołtyskami, bo swoją postawą gwarantują, że to, co zaplanowane – zostanie zrealizowane. Że za jedną aktywną kobietą – pospieszą następne panie, te które nie chcą zamykać się w czterech ścianach, które wierzą, że wieś może znowu tętnić życiem, jak kiedyś, gdy nie było telewizorów.

PODEJDŹ NO DO PŁOTA

Jędrzychowskie panie z Koła Gospodyń Wiejskich uczestniczą nie tylko w spotkaniach Koła. Codziennie około południa razem piją kawę. To nie trwa godzinami – opowiadały podczas spotkań – bo na

Pogrodzianki częstują domowym jedzeniem



Foto: Archiwum ESWiP

to nie ma czasu. Wypijamy co kto lubi i biegniemy dalej, do swoich obowiązków. A wieczory spędzają w kuchni w świetlicy wiejskiej – przyjeżdża kolejna wizyta studyjna, trzeba nakarmić przyjezdnych. Stoły uginają się pod pysznościami, a one skromnie zamykają się w kuchni. Ale turyści dopominają się o spotkanie, koniecznie chcą się dowiedzieć, jaki jest sekret-nie tylko kuchennych rewolucji, ale tego, jak to możliwe, że wciąż im się chce. Może to dzięki ziółkom o tajemniczej nazwie „żeby się chciało”? (To jeden z lokalnych produktów Jędrzychowa – wioski Jak u Babci). A co my byśmy miały innego robić? – pytają. Tak, to się chociaż spotkamy, pogadamy, pośmiejemy. A przy okazji zaplanujemy spotkanie dla mieszkańców, festyn... Coś się przy najmniej dzieje.



Foto: Archiwum ESWiP

Polecamy zioła „żeby się chciało”

MARZENIA

Zapytana, o czym marzy, Asia z Kamionka odpowiada: chcę pojechać do Chin, właśnie oglądam program i tam jest tak pięknie, że chciałabym pojechać.

Pani Jagoda z Jędrzychowa marzy, by we wsi były góry (a teren wyjątkowo nizinny). I SPA – dopowiadały pozostałe Stokrotki KGW Jędrzychowo. Góry przeniosą później, wyjazd do Chin też przełożony, bo największym marzeniem jest zaangażo-

wanie mieszkańców w życie wsi. Nie jestem tym zdziwiona, bo wszystkie zapytane panie odpowiadają jednym głosem: chcę, żeby moja wieś tętniła życiem. I tego Wam życzę, kochane Baby...



PIĘĆ KOBIET, CZYLI SPOŁECZNA INTUICJA

Artur Matlach

Bo ja jestem kobieta pracująca – żadnej pracy się nie boję – mówiła Irena Kwiatkowska w „Czterdziestolatku”. To, że kobiety potrafią wziąć sprawy w swoje ręce nie jest niczym nowym. Jednak dziś możliwości realizowania się zawodowo otwiera dodatkowo ekonomia społeczna, do której przedsiębiorcze i odważne panie chętnie przystępują. Żywym tego przykładem są przedstawicielki nowopowstałej spółdzielni socjalnej w Ornećcu. O wrażeniach z pierwszego odcinka drogi – dopełnienia obowiązków rejestracyjnych oraz planami na najbliższą przyszłość, rozmawiałem z prezeską spółdzielni socjalnej „Arka” – panią Iwoną Jakuszczonek.

POCZĄTKI

Było ich 11. Od lat pracowały w Miejsko-Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Ornećcu jako opiekunki osób chorych, starszych, niepełnosprawnych.

Pierwsze sygnały, że tracą pracę, napływały do nich już w kwietniu. *Otrzymałyśmy wypowiedzenia z M-GOPS w Ornećcu. Na początku było nas aż jedenaście, więc nasza kierowniczka zaproponowała nam założenie spółdzielni socjalnej – mówi pani Iwona. Żadna z opiekunek nie wie-*

działa co to właściwie jest, ale motorem napędzającym było zapewnienie ze strony M-GOPS o zleceniu zadania publicznego – opieki nad chorymi dla ich spółdzielni, oraz informacja o przyznaniu dotacji z Funduszu Pracy na rozpoczęcie działalności. Panie były nastawione głównie na to zadanie publiczne, jednak by zabezpieczyć swoją przyszłość chciały rozszerzyć ofertę o usługi porządkowe i właśnie na potrzeby do ich wykonywania profesjonalny sprzęt planowały przeznaczyć przyznaną dotację. Jeszcze w kwietniu wzięły udział w szkoleniu na temat zakładania i prowadzenia przedsiębiorstw społecznych. Mimo zdobytej wiedzy nadal nie miały

doświadczenia w prowadzeniu własnego przedsiębiorstwa, nie miały też liderki, która w domyśle stałaby się późniejszą prezeską. – *W naszej sytuacji najważniejszym krokiem ku spółdzielczości socjalnej było nawiązanie kontaktu z organizacją pomagającą w ich zakładaniu. Jeśli chodzi o interpretację przepisów warto zwrócić się do ekspertów, ważna jest znajomość tzw. kruczków prawnych i sposobów załatwiania spraw urzędowych, bo jak osoba niemająca z tym wcześniej nic wspólnego, może się w tym swobodnie poruszać?* – pyta pani Iwona. Doradcy polecili im wybranie spośród siebie szefowej, wybór padł jednogłośnie. – *Decyzja o wyborze mnie na prezesa spółdzielni początkowo mnie zszokowała, jestem najmłodsza, ale to właśnie okazało się atutem. Koleżanki argumentowały to tym, że mam inne spojrzenie na świat, bardziej świeże. Cieszę się, że grupa mi zaufała, choć to wielka odpowiedzialność i przy tym dużo stresu.* – wspomina pani prezes. – *Podczas spotkań, na których ustalałyśmy nazwę spółdzielni, statut, biznesplan, zasady funkcjonowania, nie raz pojawiały się ostre wymiany poglądów, konflikty, którymi trzeba było ostrożnie kierować, to było moje pierwsze zadanie przewodzenia grupie.* – dodaje.

Zastanawiały się nad sensem posiadania lokalu, w przypadku pracy głównie w domach pacjentów. Z propozycją pomocy wyszedł M-GOPS w Ornece, użyczając lokal na działalność biurowo-administracyjną. Lokal zostanie przez członkinię spółdzielni odremontowany.

CZEMU AKURAT SPÓŁDZIELNIA?

– *Mówi się, że spółdzielnie są preferowane przy zadaniach publicznych, są traktowane priorytetowo, mają przywileje. W dodatku pracujemy na rzecz własnej reintegracji, wielu klientów woli wybrać usługę przedsiębiorstwa społecznego, bo wie, że dzięki temu nie będziemy bezrobotne, a nasza spółdzielnia nie jest wielkim biznesem. Widać, że ludzie chcą sobie pomagać, a my zaś chcemy im świadczyć pracę na najwyższym poziomie. Chcemy w przyszłości stać do przetargów i korzystać z tzw. klauzul społecznych* – mówi pani Iwona. Biorąc pod uwagę funkcjonowanie klauzul można liczyć na ułatwienia. Mówią one o tym, że przy zgłoszeniach do przetargów na wy-

konanie zadań publicznych pierwszeństwo mogą mieć oferenci zatrudniające do tego zadania osoby bezrobotne. Tu pojawia się kwestia interpretacji, czy spółdzielnie powstałe z osób bezrobotnych spełniają to kryterium. Jak będzie w przypadku „Arki” dowiemy się z czasem. Ponadto, jak argumentuje pani prezes: *Nie zdecydowałabym się na jednoosobową działalność gospodarczą, razem raźniej, wszyscy się wzajemnie motywują, można na sobie polegać, praca w grupie jest bardzo trudna, ale przynosi lepsze efekty.*

REJESTRACJA

Najpierw złożyły dokumenty o przyznanie dotacji w Urzędzie Pracy, miały już status osób bezrobotnych. *Dotacje poręczyliśmy na podstawie weksli i jednego poręczyciela. Dobrze by było, gdyby ktoś zasygnalizował propozycję zmiany prawa w tym zakresie, bo znalezienie poręczyciela z dochodem 2000 zł nie jest łatwe dla osób bezrobotnych. Wystarczy, że ciężko znaleźć osobę chcącą poręczać członkom spółdzielni socjalnej, bo to coś nowego i nieznanego. Z przyznaniem dotacji zależało nam na czasie, by jak najszybciej zarejestrować się w KRS. Nie mogliśmy tracić ani chwili, bo już byliśmy bezrobotne* – zauważa pani prezes. – *Byliśmy pod najlepszą opieką Pana Remigiusza Dobkowskiego z Centrum Wsparcia Spółdzielczości Socjalnej w Olsztynie. Pan Remigiusz pomógł nam załatwić wszystkie formalności w urzędach, był z nami w każdym momencie, nawet zwątpienia i rezygnacji, umiał nas zmobilizować do dalszego działania. Dzięki takim osobom spółdzielnie socjalne mają szanse na sukces. Z początkowej jedenastki spółdzielnię założyło pięć pań. Pani Iwona tłumaczy, że pozostała 6 zostanie zatrudniona, jeśli zwiększy się zlecenie z M-GOPS.*

ZAINTERESOWANIE

Orneta jest mała, a wieści roznoszą się szybko. Niespełna tydzień po uzyskaniu wpisu do KRS spółdzielnia socjalna „Arka” zdobyła zainteresowanie lokalnego rynku. Mieszkańcy pytają o wykonanie prac porządkowych, bo zbliżają się święta. *Cieszymy się, to ogromna niespodzianka, może niedługo będziemy mogli zatrudnić kolejnych pracowników, a jeśli wejdziemy na ry-*

nek teraz, to już na starcie udowodnimy jakość naszych usług. – śmieje się pani Iwona.

CO Z TĄ EKONOMIĄ

Wszyscy powinniśmy mieć nadzieję, że spółdzielnia socjalna „Arka” stanie się szeroko promowaną dobrą praktyką ekonomii społecznej. Pierwszy krok już za nimi, teraz trzeba utrzymać wypracowany rezultat i dążyć do kolejnych. Biorąc jednak pod uwagę cały sektor spółdzielczości jest to pojedynczy przypadek sukcesu. Może się wydawać, że ekonomia społeczna – szlachetne narzędzie aktywizacji zagrożonych wykluczeniem społecznym, będzie panaceum na rosnące bezrobocie. Procedury zakładania spółdzielni socjalnych powinny zachęcać bezrobotnych, nie odstraszać. Tym niemniej cieszy fakt, że znajdują się osoby podejmujące rękawicę. Prawo wciąż dąży do stanu, w którym interpretacja przepisów oraz założenie spółdzielni będą o wiele prostsze, jednak odbywa się to bardzo wolno. Obecnie spółdzielnie zdają się być ostatecznością dla naprawdę zdeteminowanych grup, a powinny raczej kojarzyć się z nadzieją na pracę dla każdego bezrobotnego. Osoby bezrobotne, często z niskim poziomem motywacji, zdarza się, że wcześniej się nie znające, muszą pokonywać krętą drogę do samozatrudnienia. Sprawy nie ułatwia postawa urzędów, interpretacje zapisów ustaw, nieznanomość tematu spółdzielczości, poręczenia. Istniejące Ośrodki Wsparcia Ekonomii Społecznej, czy też Centrum Wsparcia Spółdzielczości Socjalnej robią co mogą, gdy tylko pojawi się sygnał ze strony zagrożonych wykluczeniem. Bo droga do spółdzielni może być trudna, ale dobrze zaplanowana może przynieść większe niż oczekiwane korzyści. Dobrze poprowadzona grupa może założyć efektywnie działającą spółdzielnię, potrzeba jednak do tego zwiększenia wiedzy instytucji samorządowych, by spółdzielnie nie kojarzyły się jedynie ze stanem upadłości.

Wobec obowiązującego stanu prawnego, najskuteczniejszą motywacją spółdzielców jest upór i poleganie na sobie. Myśl ta zawarta jest w słowach pani Iwony: *Ważne jest, by się nie poddawać. Nasza przyszłość i jak najdłuższe przetrwanie razem, to jest najważniejsze. To nasza Arka i płyniemy w niej. Razem.*

JOANNA GLEZMAN: TRZECI SEKTOR TO MOJA PASJA

Jerzy Pantak

Do Olsztyna przywędrowała w wieku 18 lat z zachodniego Pomorza, na studia pedagogiczne. I została. Założyła rodzinę, urodziła dwojkę dzieci. Przed dziewięćmi laty przenieśli się wszyscy do nieodległej wsi – Ługwałdu. Teraz dojeżdża do pracy w Olsztynie, by realizować to, co lubi. A lubi pracować z ludźmi, patrzeć jak „biorą sprawy w swoje ręce”. Bo polem jej aktywności zawodowej jest sektor pozarządowy – istny żywioł: kilka tysięcy organizacji w województwie, kilkanaście tysięcy problemów.

Joanna Glezman najpierw zajmowała się dziećmi w olsztyńskim przedszkolu. Kusiły ją jednak nowe wyzwania i zgłosiła się do punktu pomocy dla ofiar przemocy w rodzinie przy Miejskim Zespole Profilaktyki i Terapii Uzależnień. Okazało się, że jest... wolontariuszką.

W 2000 roku podjęła pracę w Regionalnym Ośrodku Polityki Społecznej. Tak wspomina tamten okres: – *Pani dyrektor spodobał się mój entuzjazm do aktywności społecznej, szczególnie w organizacjach pozarządowych. Z tej racji uczestniczyłam w tworzeniu zasad współpracy samorządu województwa z organizacjami. Wtedy poznałam Arka Jachimowicza z ESWIP i podziwiałam jego sposób dyskusowania: szczególnie to, że uznaje argumenty, stara się znaleźć rozwiązanie, przyjmuje zdanie in-*

nnych. Nawet gdy nie odpuszcza swojego, współpracuje dalej. To mnie zdołowało do działania.

ZACZEŁA OD NICZEGO

Przez pewien czas sprawdzała się, pełniąc obowiązki pełnomocnika marszałka do spraw współpracy z organizacjami pozarządowymi. Gdy ogłoszono konkurs na to stanowisko, zgłosiła się i... wygrała. W 2006 roku zaczęła właściwie od niczego. Warsztat pracy, czyli Biuro ds. Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi, musiała stworzyć od podstaw.

– *Obecnie razem ze mną pracują trzy osoby. To jest ogromne wyzwanie, a jednocześnie pasja. Mam okazję poznać ciekawych ludzi i współpraco-*

wać z nimi. Z satysfakcją patrzę, jak „biorą sprawy w swoje ręce” i sami kreują rzeczywistość. Często bywam w terenie na zaproszenie organizacji. Jadę również, gdy jestem potrzebna. Staramy się także w biurze pomagać, gdy dzwonią do nas z samorządów czy z organizacji – mówi pani Joanna.

Potwierdzają to ludzie z sektora. Danuta Zielonka, prezeska Stowarzyszenia Inicjatyw Obywatelskich w Barczewie mówi: – *Pani Glezman jest niezwykle oddana organizacjom. Wszystkich traktuje jednakowo i życzliwie. Pomaga i żadnego pytania nie pozostawia bez odpowiedzi. Podobnego zdania jest Barbara Baturó-Warszawska, wiceprezeska Olsztyńskiego Towarzystwa „Amazonki”: – Joanna Glezman ma dużą wiedzę o organizacjach pozarządowych i niezwykłą umiejętność budowania relacji partnerskich.*

Maciej Prażmo, prezes Stowarzyszenia „Promujmy Kozłowo non omnis moriar” podkreśla kompetencje pani Joanny, bo zna ją od lat: – *Jej największym walorem jest to, że jest osobą przystępną, a łamiąc wszelkie stereotypy jest zarazem profesjonalnym urzędnikiem. Zapominam czasem o tym, że pracuje w urzędzie.*

SEKTOR JAK MOZAIKA

Sektor pozarządowy nie ma łatwej sytuacji, uważa pani Joanna. Trapi go niestabilność finansowa: przy ciągłości działań organizacje wciąż na nowo muszą starać się o pieniądze.

– *Właściwie powinny mieć strategię i plan pozyskiwania funduszy na działalność, ale i tak nie wszystko od nich zależy – mówi.*

Sektor jest tak dużą mozaiką oczekiwania i działań, że trudno jest stworzyć jeden kierunek rozwoju. NGO często stanowią dla siebie konkurencję.

Bohaterka tekstu jako podpora wokalna kapeli Krótka Polka



– Wciąż spotykam się z tym, że organizacje mają trudności natury administracyjnej: problemy sprawia im utrzymanie biura, wysyłka korespondencji, opłaty za telefon. To kłopoty zwłaszcza organizacji kombatanckich.

ROZWIĄZANIA PRAWNE WCIĄŻ ZBYT MAŁO PRZYJAZNE

Bardzo długo trzeba czekać na rozwiązania prawne ułatwiające działalność małym organizacjom. Po nowelizacji ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, zadaniem gminy i powiatu jest wspieranie organizacji pozarządowych, w związku z tym powstała możliwość rozwinięcia form działania tych instytucji na rzecz organizacji. Nowe wzory ofert, umów czy sprawozdań, dotyczące realizacji zadań publicznych, nie są prostsze, zwiększył się natomiast nadzór nad realizacją zadań. Wciąż będziemy narzekać na nadmierną biurokrację – zżyma się pani Joanna.

O WSZYSTKIM DECYDUJE WSPÓŁPRACA

Z badań stowarzyszenia Klon/Jawor wynika, że zwiększa się liczba średnich organizacji. – To dobrze – sądzi pani Joanna i dodaje: – Myślę, że dostępność funduszy unijnych dla organizacji ułatwia ich rozwój. Uważam też, że drogą

do sukcesu jest otwartość i partnerstwo. Łącząc zasoby, uda się zrobić więcej i mniejszym kosztem.

– Trzeba rozwijać współpracę – podkreśla Joanna Glezman – z innymi organizacjami, z samorządami, instytucjami publicznymi, przedsiębiorstwami, z partnerami z zagranicy. Zwiększy to możliwości realizacji projektów, spowoduje najefektywniejsze wykorzystanie istniejących zasobów.

– Organizacje muszą też poszukać nowych źródeł finansowania, stosować nowe sposoby ich zdobywania. Muszą się nauczyć organizować kampanie społeczne i zbiórki publiczne, pozyskiwać pieniądze od biznesu, nie tylko od instytucji samorządowych. Powinny również podejmować działalność gospodarczą lub odpłatną pożytku publicznego, chociaż zdaje sobie sprawę, że nie jest to łatwe – zastrzega pani Joanna i dorzuca: – Należy wciąż pomagać organizacjom w pozyskiwaniu funduszy na działalność.

PRACA NIEMAL ORGANICZNA

Joanna Glezman nie rzuca słów na wiatr. Wiele tych sposobów na aktywność wypróbowała z powodzeniem sama. Działanie społeczne ma we krwi: była harcerką, przewodniczącą klasy, pomagała w lekcjach innym uczniom oraz opiekowała się dwoma starszymi paniami. Na studiach należała do samorządu studentkiego i zorganizowała dwa koncerty.

W 2004 roku wraz z innymi mieszkańcami Ługwałdu państwo Glezmanowie założyli Stowarzyszenie Ługwałd. I działają w nim do dziś. – Chodziło nam o to, żebyśmy my, mieszkańcy, razem robili dla siebie to, co uważamy za potrzebne, a pieniądze na te potrzeby pozyskiwali za pośrednictwem stowarzyszenia. Mieliśmy oczywiście różne kryzysy, związane przede wszystkim z małą liczbą osób pracujących społecznie. Bo zazwyczaj jest tak: ludzie chcą coś robić, ale nie wiedzą jak się do tego zabrać i trzeba im pokazać, zachęcić, wręcz poprosić. Jak już się dowiedzą, to włączają się i ich satysfakcja ze wspólnej pracy jest tak duża, że podejmują nowe wyzwania. W efekcie, przez tych siedem już lat, we wsi jest coraz więcej aktywnych osób: część działa w radzie sołeckiej, część w stowarzyszeniu. Na zebraniu wiejskim, przy wyborach sołtysa, świetlica nie mieści już obecnych. A pamiętam, jak przychodziła garstka.

CIESZY SIĘ Z SUKCESÓW INNYCH

Pani Joanna cieszy się z sukcesów innych: – Robię to, o czym mówią organizacje, aktywizuję społeczności lokalne, wspólnie przygotowujemy dokumenty strategiczne i programowe ważne dla sektora i społeczeństwa obywatelskiego. Sukcesem jest dla mnie wspólna praca w urzędzie: tworzenie zasad i procedur współpracy z organizacjami, trudne czasem dyskusje. Cieszą mnie sukcesy organizacji. Szczególnie, gdy potrafią skupić wokół siebie inne stowarzyszenia, gdy tworzą „systemy” i „sieci”: jak ESWIP, Fosa, Stowarzyszenie Elbląg Europa. We współdziałaniu jest ogromna siła. Na mój sukces składają się działania innych, w tym również mojego zespołu w biurze. I za to im dziękuję. A porażki przemilczę: zostaną przekute w sukces. Mam też nadzieję, że uda mi się, oczywiście we współpracy, przyczynić się do rozwoju wolontariatu w regionie.

BIERZE PLECAK SWÓJ...

Jak Joanna Glezman godzi obowiązki służbowe z rodzinnymi, kiedy wypoczywa? – Lubię wyruszyć z synem gimnazjalistą na rowerach do jego ulubionego miejsca: lasu miejskiego.

Joanna Glezman (od lewej) wraz z Moniką Michniewicz prowadzą warsztaty dla pełnomocników i pełnomocniczek ds. organizacji pozarządowych z całego województwa



Uwielbiam długie wędrówki, najlepiej po górach. Najlepsze moje wyprawy to wyjazd w Tatry, aby zobaczyć hale kwitnące krokusami oraz góry na Krecie i ich wyjątkowe połączenie z morzem. Ech, gdyby udało się takich wypadów robić więcej! – wzdycha. – *Ale moje okolice też są piękne i cieszy mnie każde wędrowanie.*

Czyta też dużo, tzn. na ile czas pozwala. I różne pozycje, w zależności od chęci, często kilka książek na raz: od psychologicznych, po powieści (ostat-

nio skończyła „Imię Róży” Umberto Eco), podróżnicze, biografie itp.

Jednak czas wolny zajmuje jej głównie ogród. Odpoczywa w nim po pracy na komputerze, czyli wielogodzinnym siedzeniu. – *Uwielbiam mój ogród i jego tworzenie. Sadzenie, przesadzanie, komponowanie: gdzie, co będzie i jak.*

...I GITARĘ

Wielu zapewne się zdziwi: pani Joanna od kilku lat śpiewa w kapeli

„Krótka Polka” i usilnie stara się doskonalić grę na gitarze.

– *Kapela to przede wszystkim radość wspólnego wykonywania pięknych pieśni tradycyjnych, wiejskich, mających swoją niepowtarzalną historię. Gdy można tym podarować radość innym, nic więcej mi nie trzeba* – mówi pani Joanna i dodaje: – *Oj, czasu mam tak niewiele, że robiąc tyle rzeczy zawsze mam wiele do zrobienia.*



ZOBACZYĆ, DOTKNAĆ, DOŚWIADCZYĆ

Aleksandra Bączek

Do Stowarzyszenia „Edukacja Pod Żaglami” przychodzi grupa nastolatków. Koniecznie chcą popłynąć na rejs. Kasy nie mają, ale chyba wiedzą, jak ją zdobyć. Będą sami robić drewniane ławki, stoły, takie tam. A potem przeka-

żą na licytację albo od razu sprzedadzą na festynach. Tylko chcieliby, żeby ktoś im pomógł to zorganizować, bo sami średnio się orientują.

Kamila Kulpa takie dzieciaki z niespełnionymi marzeniami spotykała od

liceum, kiedy zaczęła pomagać jako wolontariuszka w świetlicy środowiskowo-terapeutycznej. Potem skończyła animację społeczno-kulturalną. Dobrze wie, że na wiejskich festynach ludzie raczej mebli nie szukają. Ale gdyby tak spróbować połączyć je z rękodziełem, może rzeczywiście byłaby to spora szansa.

Na pierwszy ogień idzie ręcznie robiona biżuteria. Do tego malowane na szkle obrazki, masa solna, ceramika, rzeźby wykonane w korzeniach drzew i – obowiązkowo – wcześniej wspomniane drewniane meble. I tak do projektu „Szkoła Pod Żaglami za Krzesło”, którym kierował Michał Łapiński, Kamila dołączyła się z projektem „Rzeźbiarze Marzeń”.

PLUS DUŻO DETERMINACJI

Od razu wiedziała, że popłyną. Jak zaczęli pracę, powiedzieli sobie: *Nie ma opcji, że to nie wypali.*

Od tamtego czasu Szkoła pod Żaglami za Krzesło odbyła się trzykrotnie.

Kamila – zawsze uśmiechnięta, zawsze bardzo zajęta



Foto: Archiwum ESWIP

Kamila była też na czterech miesięcznych Szkołach pod Żaglami na żaglowcu Pogoria w roli opiekuna i nauczyciela.

Najdalej dopłynęli do Senegalu. W trakcie rejsów uczyła języka polskiego, literatury i kultury. Bo „Edukacja Pod Żaglami” to nie tylko nazwa. Jak jesteś w Koloseum, uczysz się o starożytnym Rzymie. Im bliżej Etny, tym więcej wiesz o erupcji wulkanu. I to nie tylko w teorii. W nocy możesz zobaczyć małe erupcje i wybuchy lawy na własne oczy. No a nauka o anatomii ryb to na morzu absolutna podstawa.

– To nie jest tak, że tylko uczyciam. Nauczyciele mają wspólne wachty z młodzieżą i wspólne prace gospodarcze. Razem żeglowaliśmy, stawialiśmy żagle, ciągnęliśmy liny, razem pracowaliśmy w sztormach i odwiedzaliśmy niezwykle miejsca.

A NA ŁĄDZIE...

W 2005 roku Michał Łapiński, z którym Kamila współpracowała podczas rejsów, dostał do dyspozycji starą oborę. Pierwsza myśl? Zrobić szkołę pod

żaglami... na łądzie. Z garstką znajomych zaczęli „remont na alternatywny ośrodek kultury i edukacji”. Tak w gminie Kurzętnik powstało Kacze Bagno – Miejsce Inicjatyw Pozytywnych. Zaczynali od pojedynczych warsztatów. Dzisiaj codziennie, na kilkudniowe pobyty, przyjeżdżają tu nowe grupy. Żeby pograć na bębnoch, wziąć udział w warsztatach tańca z ogniem, postrzelać z łuku, nauczyć się chodzić na szrudłach, upiec samodzielnie chleb czy wyreżyserować własny spektakl teatralny. Ale to wszystko to nie tylko nowe umiejętności czy pasje, to nauka pracy w grupie, odpowiedzialności, komunikacji, bycia z drugim człowiekiem, pewności siebie.

– Podczas pobytu u nas młodzież nabywa różnych umiejętności społecznych i interpersonalnych. Wiedzą jak smakuje sukces, ale znają też drogę ciężkiej pracy i wysiłku do osiągnięcia go. Kacze Bagno to przede wszystkim miejsce, które wdrożyło nas w działalność w trzecim sektorze. Zaczynaliśmy od spotkań z młodzieżą, obecnie organizujemy też warsztaty dla dorosłych i se-

niorów, współpracujemy z innymi organizacjami, instytucjami i samorządami – opowiada Kamila.

METODA? NIE SPAĆ!

Współpraca i (z)organizowanie chyba najlepiej opisują codzienność Kamili. Stowarzyszenie „Edukacja Pod Żaglami” i Kacze Bagno to tylko ułamek jej pozarządowej działalności.

W wakacje Lokalna Grupa Działania Ziemia Lubawska, której jest wiceprezeską, przy współpracy z Samorządem Nowego Miasta Lubawskiego i Starostwem Powiatowym, założyła Powiatowe Centrum Organizacji Pozarządowych i Wolontariatu. Cel? Wspieranie sektora pozarządowego w Powiecie Nowomiejskim. Zakres działania? Od podstaw (teoretyczna pomoc przy zakładaniu własnej organizacji) do bezpośredniej pracy z mieszkańcami.

Ale żeby można było pracować z ludźmi, cały czas trzeba wymyślać i realizować nowe projekty, odpowiadać na potrzeby społeczności lokalnych. Ostatni: „Młodzież w akcji! Młodzie-

Kamila jako dzwoneczek: Teatr w Kręgu podczas Forum Inicjatyw lokalnych 2011



zowa Szkoła Liderów i Animatorów” to cykl pięciu weekendowych warsztatów w Miejscu Inicjatyw Pozytywnych, który miał przekonać młodych, (16–21 lat) że warto być aktywnym i organizować działalność we własnym otoczeniu.

– Młodzież z pięciu gmin intensywnie pracowała i uczyła się organizować działania. Projekt zakończył się sukcesem, został nominowany do nagrody Ambasador EFS 2011.

„Gdzieś w trakcie pracy” Kamila skończyła też Szkołę Animatorów Społecznych i Szkołę Trenerów Organizacji Pozarządowych. Prowadzi szkolenia, treningi i warsztaty, głównie z umiejętności społecznych i animacji. A gdyby przypadkiem, mimo natłoku zajęć, trafił jej się kiedyś wolny wieczór, taki kiedy w spokoju można usiąść z kubkiem herbaty przed komputerem... czeka już Forum Animatorów Społecznych Warmii i Mazur, którego jest aktywną członkinią.

– Ciągłe się rozwijam, szkołę, uczę... planować. Dopiero po kilku latach mam

wrażenie, że wiem jak podejść do tematu, rozpisać projekt, dobrze zorganizować pobyt grupy. Oczywiście, czasem mam dość, czuję zmęczenie. Najczęściej wtedy kiedy boję się, że nie zdążę, że za dużo rzeczy robię równoległe, ale wtedy... wystarczy się wyspać.

LICZBA POJEDYNCZA NIE ISTNIEJE

I chociaż wyspany pracownik organizacji pozarządowych brzmi trochę abstrakcyjnie, samo słowo pracownik też tutaj nie pasuje. Bo kiedy słucha się o Kaczym Bagnie, ma się wrażenie, że to żadna tam praca. Raczej życie. Styl życia. Sposób na życie. Nic dziwnego, że Kamila „animatorką czuje się całą sobą”. Czyli w najbliższym czasie, oprócz realizowania tych już rozpoczętych, kolejne, nowe inicjatywy?

– Kategorycznie nie! Nie. Nie wiem... No, chyba że to byłaby jakaś naprawdę niezwykła rzecz... Ale dopiero po Nowym Roku. Bo póki co

w listopadzie ruszamy ze Szkołą Coachów Inicjatyw Młodzieżowych w ramach Atomy w sieci, a już w grudniu czwarta edycja Przeglądu Kabaretów Wiejskich HIIHHAHA w Kurzętniku. Do tego zaczynamy przygotowania do kilku Młodzieżowych Szkół Animatorów w 2012.

Zaczynamy, mamy, będziemy... Kamila prawie nie używa liczby pojedynczej. Chyba w sektorze pozarządowym jest ona czymś w rodzaju wyspanego pracownika.

– Nie wyobrażam sobie dla siebie innego miejsca. Jesteśmy z grupą jak jeden organizm.

Jedyny moment kiedy od grupy można się odłączyć i wygospodarować dla siebie jakąś wolną chwilę, to dosłownie kilkanaście dni zimą. I wtedy książka, kawa... Chociaż nie, tej zimy kilkunastu dni nie uda się uzbierać – Kamila zaczęła przecież jeszcze studiować socjoterapię i psychoterapię... Ale jest świetnie tak, jak jest.



ANIA, CO KULOM SIĘ NIE KŁANIA

Jola Prokopowicz

TEST SAMEJ SIEBIE

Gdyby patrzeć na historię jej drogi zawodowej, można by wyjść od Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, gdzie studiowała animację społeczno-kulturalną. To właśnie animacja jest jej najbliższa i to w niej najbardziej się odnajduje, choć nie traktuje tego jako zawód na całe życie. Z jej talentów, pomysłów i zapału najbardziej korzysta Elbląg, gdzie mieszka, i okolice, gdzie również działa. Wśród kobiet trzeciego sektora warto bliżej ją poznać: Anna Łebek-Obrycka.

– Marzy mi się wstać rano i z kubkiem gorącego kakao, w szlafroku, usiąść na ganku swojego domu. Marzy mi się wieszać pranie w dresach, przy muzyce dochodzącej z okna, w tanecznych klimatach. I marzy mi się zrywać rano

pomidory z krzaków, które z rodzinką zjemy na śniadanie. W mieście się to nie uda – wyznaje z głową w chmurach animatorka, której wieś i sielskość wpisane są nie tylko w zawód, ale i w duszę. A zaczęło się tak...

Małe kroki ścieżki zawodowej rozpoczęła od wolontariatu jako organizatorka lokalnych wydarzeń. Później była praca przy jednej z fundacji, założenie klubu jeździeckiego (o czym później) i tak oto, jako odbiorca usług, trafiła do Elbląskiego Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Pozarządowych, z którym, jak się okazało, związała się na dłużej. ESWIP poszukiwał wtedy pracownika. Co prawda stanowisko nie było bezpośrednio związane z tym, co robi teraz, ale dało możliwość poznania jej



Foto: Jola Prokopowicz

blżej. Chwilę później (przełom 2007/2008 roku) powierzony jej został projekt „Anielskie smaki – diabelskie atrakcje”, który okazał się być prawdziwym wyzwaniem animacyjnym w małej miejscowości Aniołowo, znanej dziś jako miejscowość tematyczna – Wioska Aniołów. A wyzwaniem dlatego, bo animatorów w województwie była wtedy garstka, trudno więc było też o wymianę doświadczeń, podpatrywanie dobrych wzorców. Szkoły kształcające animatorów społecznych to twory, które pojawiły się nieco później.

– *Cieszę się, że animacji zaczęłam się uczyć w praktyce, a nie ze szkoły. Dzięki temu mogłam na własnych błędach dowiedzieć się, czego absolutnie nie można robić, na co sobie nie można emocjonalnie pozwolić, a co jest dobrym rozwiązaniem* – przyznaje.

STAWIA NA PARTNERSTWA

I tak też, jako praktyk o cennym doświadczeniu, stała się trzonem zespołu animacyjnego w ESWIP-ie, czego skutki są widoczne chociażby w wypracowanej ścieżce animacyjnej, promowanej nie tylko w regionie. Praca z małymi społecznościami i wymiana doświadczeń z zakresu tworzenia miejscowości te-

Ania mówi, że lubi pracę z ludźmi, lubi patrzeć, jak się zmieniają. Tu podczas rozmów z rodzicami – uczestnikami jej projektu. Zaniedbany w Elblągu temat świadomego rodzicielstwa jest dla niej prawdziwym wyzwaniem, również osobistym.

matycznych doprowadziły do powstania Partnerstwa „Miejsca z Duszą” – Miejscowości Tematyczne Warmii i Mazur. Tutaj Ania pełni funkcję wiceprzewodniczącej. I nie bez powodu została nią obrana – spośród dziesięciu miejscowości tworzących Partnerstwo tylko z jedną z nich nie pracowała. Pozostałe dobrze zna – od strony zasobów, możliwości, a przede wszystkim potencjału ludzi, którzy na tych terenach mieszkają. Z nimi też jest związana emocjonalnie, dlatego – mimo zakończonej pracy animacyjnej w miejscowościach – przy okazji różnych lokalnych wydarzeń dostaje imienne zaproszenia. Wielu z nich pamięta o jej pracy i docenia. Tak jak Orнета – to co prawda już nie to partnerstwo, ale miejscowość, z którą współpraca daje Ani najwięcej satysfakcji. – Z Ornetą pracuje się zupełnie inaczej niż z naszymi „Miejscami z Duszą”, bo położona jest dalej, w związku z czym jestem z nimi na odległość. Dlatego też najbardziej cieszy mnie to, że samodzielnie potrafią już realizować działania. Mam nadzieję, że to potoczy się w dobrym kierunku – przyznaje.

Satysfakcja ze współpracy jest z obu stron. A efekt? Niebawem i tu powstanie partnerstwo. – *Ania jest dla nas fajnym kołem napędowym* – przyznaje Anna Dulcka ze Stowarzyszenia „Dogonić Marzenia” z Ornety. – *Zanim u nas się pojawiła, niewiele się tutaj działo. Założyliśmy stowarzyszenie i na tym przestaliśmy. Dzięki jej wsparciu zaczęliśmy się otwierać na innych, rozwijać, brać udział w różnych szkoleniach. Ania doprowadziła do tego, że nasze organizacje pozarządowe zaczęły działać razem. Za nami wspólnie zorganizowane Orneckie Forum Inicjatyw Pozytywnych, podczas którego wielu przedstawicieli tutejszego sektora mogło pochwalić się, co dobrego robi, przygotowaliśmy poczęstunek, konkurs plastyczny, artystyczne elementy. W końcu w Ornecie coś się dzieje.*

ARTYSTYCZNA DUSZA

Jako miłośniczka rękodzieła i jednocześnie intensywnie pracująca kobieta i matka, niewiele na co dzień znajduje czasu na tworzenie. Tym bardziej

z iskrą w oku oczekuje czasu urlopu macierzyńskiego. – *Już kupiliśmy stolik, który będą mieć w swoim domowym kąciaku. Wreszcie wyciągnę maszynę do szycia!* – oznajmiła ostatnio. Na razie w planach jest szycie maskotek dla córeczki, niespełna trzyletniej Nataszki. Kto ją dobrze zna, dobrze też wie, że i ta frajda z czasem może przerodzić się w coś więcej. Bowiem to właśnie jej projekty maskotek z kolekcji „Lowe Sowe” są dziś jedną z rozpoznawalnych ofert Partnerstwa „Miejsca z Duszą”. Materiałowe przytulaki szyje mieszkanka Jędrychowa – Wioski Jak u Babci. Od Ani otrzymała szkice ołówkiem rysowane, razem z instrukcjami: ta sowa ma mieć jedno oko z guzika, drugie wyszywane, a brzuszek tej fioletowej z zamkniętymi oczkami ma być wypełniony materiałem z folkowym wzorem. Tym oto sposobem kilkaset kolorowych sówek, małych i dużych, o niebanalnych imionach, trafiło do turystów z różnych zakątków Polski. Jak się okazało – stały się nie tylko dobrym pomysłem na prezent dla maluchów. Z sówek głównie cieszą się dorośli, bo zaprojektowane i wykonane są z dobrym smakiem.

Zamiłowanie do rękodziela połączone z pomysłowością dały również możliwość tworzenia ofert w innych miejscowościach. Dzięki temu powstały m.in. warsztaty scrapbookingowe w Pogrozdziu – Wiosce Dzieci. Turyści tworzyć tu mogą kartki okolicznościowe czy zakładki. Pomysł ten korzenie ma w 2008 roku, kiedy to Fundacja Elbląg organizowała akcję charytatywną, z której dochód był przekazywany na niepełnosprawne dzieci. Jako że był to okres Świąt Bożego Narodzenia, pomysłem było tworzenie kartek świątecznych. Materiałów do ich wykonania było całkiem sporo, wizji efektów finalnych dużo mniej. Wtedy jako pierwsza z projektami przyszła Ania. Jak się okazało – i podkładki filcowe do mebli mogą odegrać ważną rolę we wzornictwie.

Z MIŁOŚCI DO... KONI?

Wspieraniem niepełnosprawnych dzieci Ania zajęła się jeszcze przed pracą animacyjną w ESWIP-ie. Jako szesnastolatka trafiła na półkolonie jeź-

dzieckie, razem z młodszą siostrą, którą docelowo miała się w tym czasie zajmować. Tak znalazła się w Fundacji Leczenia Dzieci Niepełnosprawnych Hipoterapią „Końskie zdrowie”, by później współtworzyć Stowarzyszenie Jeździeckie „Sportowy Klub Jeździecki ARTEMOR”. Ten epizod rozpoczął się bynajmniej nie z miłości do czterokopytnych, ale raczej do pewnego jeźdźca...

Miłość do Olka uskrzydliła i dała nowe siły do tworzenia. Powstał projekt, dzięki któremu zdolne dzieciaki, których sytuacja finansowa nie była najlepsza, mogły szkolić się w jeździectwie konnym. Dziesięcioro zdobyło pierwsze w swoim życiu brązowe oznaki. Część z nich walczy dziś o wyższe odznaczenia, nadal jeździ i z sentymentem wspomina czas nauki w Klubie.

RODZINA PRZEDE WSZYSTKIM

„Ogółek, ogółek, ziejooony ma gani-tuuulek” – to najbardziej rozpoznawalny dzwonek w telefonie, który często zasłyszeć można w pobliżu Ani. A podkład muzyczny stworzyła Nataszka, która jest dla Ani i wyzwaniem, i natchnieniem. W drodze jest już kolejne. – *Będzie Tymek* – mówi dumnie z uśmiechem i całkiem już sporym brzuszkiem. Jako że wszystko, czego się podejmuje, stara się robić doskonale, w rodziciel-

stwie Ania również nie idzie na ustępstwa. Reprezentuje grono młodych rodziców, którzy chcą być świadomi swojej roli odgrywanej w życiu dziecka i rodziny. Jako młoda mama z malutkim dzieckiem miała wiele okazji, by zbadać rynek elbląski pod względem możliwości, jakie miasto ma do zaoferowania dla rodziców małych dzieci. Obserwacje przyniosły marną ocenę. Dlatego też, pełna determinacji i chęci niesienia zmian w lokalnym środowisku, przyłączyła się do grona koleżanek z podobnym przeświadczeniem, by wspólnie utworzyć nową jakość rodzicielstwa pod marką Stowarzyszenia Inicjatyw Rodzinnych.

Obecnie SIR realizuje autorski projekt Ani pod nazwą „Genialna przyszłość. Świadomi rodzice, szczęśliwe dzieci”. Maluchy razem z rodzicami i opiekunami biorą udział w edukacyjnych warsztatach, spotkaniach ze specjalistami, a niebawem tworzyć będą Rodzicielski Bank Czasu. Mimo że projekt trwa dopiero trzeci miesiąc, spod Ani pióra wyszło już kilka wniosków o dofinansowanie kolejnych propozycji rozwoju rodzicielstwa w Elblągu i okolicach. – *Często zachodzimy w głowę skąd u niej tyle energii? Wszędzie pełno jej pomysłów, społecznie angażuje się w tak wiele działań, jakby doba była u niej rozciągliwa. Żartujemy sobie, że jeśli to ciąża tak na nią wpływa, to może i my powinniśmy*

Podobno umiejętności animacyjne przydają się w każdym obszarze życia. W rodzinnych relacjach Ania korzysta z nich m.in. ucząc i bawiąc Nataszkę.



Foto: Iola Prokopowicz

o tym pomyśleć – mówi z uśmiechem na ustach Agnieszka Wiśniewska, z którą Ania przyjaźni się od wielu lat.

Ze wsparciem rodzicielstwa wyszła też poza ramy SIR-u, dając pomysł na akcję „Elbląg Czyta Dzieciom”. I tak oto od września 2011, przy współpracy m.in. Centrum Organizacji Pozarządowych w Elblągu i Warmińsko-Mazurskiej Biblioteki Pedagogicznej oraz kilku partnerów medialnych, organizowane są elbląskie czytania dla maluchów. Za nami dwa spotkania z książką, połączone z tematycznymi zabawami, a w planach Ani jest już zagospodarowanych 12 miesięcy przyszłego roku.

KAŻDE WYZWANIE NIESIE ROZWÓJ

W życiu zawodowym próbowała wiele. To, co jedni traktują jako problem, w jej widzeniu jest zadaniem do wykonania, w które potrafi tchnąć „aniową” iskrę, opatrzyć skrupulat-

nością, a przede wszystkim wykonać z dużym zaangażowaniem. Jej profesjonalizm można też dostrzec m.in. w tekstach do kilku publikacji z obszaru miejscowości tematycznych, w których dzieli się swoimi refleksami, w materiałach filmowych, gdzie używała swojego głosu jako lektor, a także w programach Telewizji Obywatelskiej, gdzie sprawdziła się jako prezenterka.

I choć z dnia na dzień obserwować można jej rozkwit, doceniona została już na początku drogi zawodowej – trzy lata temu nagrodą Telewizji Polskiej S.A. w konkursie Doliny Kreatywnej z dziedziny animacja kultury za projekt „Podwórkowa Akademia Społeczna”, a dwa lata temu z rąk Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego otrzymała Laur „Najlepszym z Najlepszych” w dziedzinie nauka i edukacja. Z kolei w tym roku miała swój udział w nagrodzie dla ESWIP-u za projekt „Produkt Turystyczny Sieci Miejscowości Tematycz-

nych”, w którym pełniła rolę animatora i eksperta. Laur Gospodarności przyznany został w kategorii „Inspirujący Projekt Roku”.

KOBIETA W SEKTORZE

– *Nie byłoby mnie w tym miejscu, gdyby nie upór, ambicja i wychowanie, które wpoili mi moi rodzice. A poza tym jest mój mąż, z którym mam jakąś wspólną wizję tego, co chcemy robić i każde z nas na swój sposób dąży do tego, by te marzenia kiedyś zrealizować. To Olek daje mi wsparcie i przestrzeń do rozwijania się. Jest dla mnie takim osobistym wyzwaniem, jak i ja dla niego, dzięki czemu oboje się rozwijamy.*

Choć prezentacja jej sylwetki znalazła się w miejscu już zasłużonych kobiet sektora, śmiało można twierdzić, że niebawem Ania da nam jeszcze wiele powodów do tego, by znów o niej napisać...



MAŁA WIEŚ WIELKICH ASPIRACJI

Aleksandra Pikała

Jest aktywna, przedsiębiorcza i skuteczna w działaniu. Prowadzi trzy chóry, pracuje zawodowo, a także jest prezeską fundacji, którą założyła wspólnie z Ewą Małą oraz Bernadetą Baldygą. Joanna Gawryszewska, bo o niej mowa, kieruje Fundacją Kreolia – Kraina Kreatywności w Jerutkach.

Pełna nazwa organizacji z Jerutek to Fundacja na Rzecz Wspierania Rozwoju Kreatywności oraz Rozwoju Twórczości Dzieci, Młodzieży i Dorosłych Kreolia – Kraina Kreatywności. Trzeba przyznać, że nazwa fundacji jest nieco skomplikowana, ale pani prezes potrafi wyrecytować ją bez zająknięcia. Kreolia – Kraina Kreatywności jest jedyną fundacją działającą na terenie gminy Świętajno w powie-

cie szczecińskim. We wrześniu minął rok od jej założenia.

Pierwsze dwanaście miesięcy było czasem niezwykle pracowitym dla osób zaangażowanych w funkcjonowanie Kreolii. Fundacja zrealizowała wiele projektów, które adresowane były do różnych grup odbiorców. Było to możliwe poprzez promocję różnego rodzaju dziedzin, poczynając od sztuki, na sporcie kończąc.

CHÓRY

Kraina Kreatywności w ostatnim miesiącu wiosny przygotowała dla mieszkańców Jerutek oraz gości odwiedzających tę miejscowość swoistą ucztę duchową. Fundacja podjęła się bowiem zrealizowania przedsięwzięcia o nazwie „Miesiąc czerwiec – miesiącem chóralnym w Jerutkach”. Był to cykl występów chóralnych przygotowany przez Kreolię. Spotkania z muzyką poważną prowadzone były w ramach szerszego projektu o bardzo barwnej i działającej na wyobraźnię nazwie: „Mała wieś wielkich możliwości jako widowiska

promocyjna powiatu szczytyńskiego w kraju i za granicą”, który to projekt dofinansowała Rada Powiatu w Szczytnie.

Zaproszeni na czerwcowe spotkania z muzyką poważną chórzyci prezentowali swoje umiejętności w niedzielne popołudnia wewnątrz XVIII-wiecznego kościoła w Jerutkach. Joanna Gawryszewska za ogromny atut tego zabytkowego budynku sakralnego uznaje jego znakomitą akustykę. Spotkania z muzyką chóralną cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców, a także turystów. Nie bez znaczenia dla samej idei zorganizowania spotkań z tego rodzaju muzyką jest fakt, że prezeska Kreolii zajmuje się od lat prowadzeniem chórów. Obecnie pod jej okiem rozwijają się trzy chóry: „Pasjonata” (którą tworzą dorośli chórzyci z całej gminy), „La Presto” (działający przy Zespole Szkół nr 2 w Szczytnie) oraz „Gwiazdeczki” (czyli najmłodsza grupa chórzystów – uczniów Szkoły Podstawowej w Świętajnie). Spotkania z chóralnymi brzmieniami w Jerutkach w pewnym sensie inspirowane były odbywającymi się od kilku lat Pasymskimi Koncertami Organowymi. W ostatnią niedzielę czerwca, podsumowując cotygodniowe spotkania z muzyką chóralną, organizatorzy i goście spotkali się w Spychowie (również na terenie gminy Świętajno) na VI Ogólnopolskim Turnieju Chórów „O Miecz Juranda”, którego Kreolia jest również współorganizatorem.

OSOBLIWOŚCI

Ważnym projektem zrealizowanym przez Fundację Kreolia był projekt przebiegający pod hasłem „Mała wieś wielkich osobliwości”, który uzyskał dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Joanna Gawryszewska tak mówi o tej inicjatywie: – Idea była taka, że chcieliśmy pokazać Jerutki na tle całej gminy i powiatu, jako miejsce ciekawe i warte odwiedzenia. Mało kto wie, że w rejestrze zabytków Jerutki posiadają aż 61 obiektów. Założyliśmy sobie, że stworzymy Mapkę Osobliwości Jerutek, w której umieścimy wszystkie zabytkowe budowle i inne ciekawe miejsca, w tym miejsca związane z twórczością niezwykłych ludzi. Przy okazji realiza-



Foto: Archiwum Fundacji Kreolia

Podczas wydarzeń kulturalnych organizowanych przez Kreolię Joanna Gawryszewska z powodzeniem wcieliła się w rolę prezentera

cji zadania udało nam się poznać wiele ciekawych osób, mieszkańców Jerutek, którzy są w jakiś sposób wyjątkowi, bo na przykład mieszkają w zabytkowym domu albo zajmują się hobbyścinnie jakąś wyjątkową dziedziną, np. malują na szkle lub pięknie haftują. Wzmianki o nich również znalazły się w przygotowanym folderze, a na ich domach zawisły tabliczki, by łatwiej było je odnaleźć korzystającym z mapki.

Realizacja projektu trwała od kwietnia do września. Był on bardzo ważnym elementem w początkowej działalności Fundacji Kreolia, z wielu względów. Przede wszystkim dlatego, iż pozwolił mieszkańcom Jerutek zapoznać się z ideami Fundacji oraz z jej fundatorkami, które nie pochodzą z Jerutek, przez

co były mało znane mieszkańcom. Nie sposób zaprzeczyć temu, iż kapitał zaufania łatwiej uzyskać na gruncie przyjaźnie nastawionych ludzi, którzy nie bojąc się nieznanego, podejmują współpracę lub chociażby patrzą przychylnym okiem na realizowane idee. Owocem pozyskanego zaufania była i jest grupa wolontariuszy, która współpracuje z Fundacją, włączając się w jej działania.

TALENTY

Przy Fundacji Kreolia działa kilka mniejszych struktur, które tworzą zaangażowane w nie osoby. Jedną z nich jest powstała na początku września Kuźnia Talentów. Jest to realizacja po-

mysłu zakładającego dostęp do edukacji artystycznej w zakresie gry na instrumentach muzycznych, sztuki wokalne i sztuk plastycznych dzieci, młodzieży, a także osób dorosłych. Kuźnia pozwala rozwijać drzemiące w ludziach talenty, ale również spełniać marzenia tych, którzy z różnych przyczyn nie mogli wcześniej zająć się nauką gry na instrumencie, czy śpiewem. Najmłodszy uczestnik Kuźni ma 6 lat, a najstarszy – ponad 50. Joanna Gawryszewska funkcjonowanie Kuźni ocenia następująco: – Kuźnia Talentów działa prężnie. Nie spodziewaliśmy się, że będzie cieszyła się aż tak dużym zainteresowaniem. Otworzyliśmy drzwi dla wszystkich, bez żadnych ograniczeń, chociażby ze względu na wiek. Efektem tego jest pokaźna liczba aż 40 uczestników Kuźni Talentów. Stańliśmy przed dużym wyzwaniem, ponieważ zajęcia, które oferujemy naszym podopiecznym, są w większości indywidualnymi spotkaniami. Musiałyśmy zrobić krok do przodu w swoim rozwoju, podejmując się nowego zadania, którym jest zatrudnianie ludzi. Fundacja zatrudnia obecnie czterech nauczycieli, prowadzących zajęcia w Kuźni Talentów. Możliwe to było dzięki pomocy sponsorów, którzy zobowiązali się wspierać finansowo przedsięwzięcie Fundacji Kreolia. Joanna Gawryszewska mówi, że założenie było takie, by uczniowie Kuźni mieli dostęp do nauki za darmo. Aktualnie jednak wnoszą niewielkie opłaty, które są przeznaczone w całości na pokrycie kosztów działalności Kuźni. Mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości, podjęte przez nas kroki, w tym projektowe pozwolą na obniżenie tych opłat do zera.

PRZYSZŁOŚĆ KREOLII

Fundacja z Jerutek stawia głównie na rozwój. Swoją, jak również swoich podopiecznych. Joanna Gawryszewska, zapytana o plany na przyszłość związane z organizacją, określa je tak: – *Na pewno chcielibyśmy, żeby nadal funkcjonowała Kuźnia Talentów. To jest nasze „oczko w głowie”. Przez następne 2 lata będziemy również udzielać się i pracować, jako partnerzy w zadaniu „MKI-S-Twoją szansą” [Młodzieżowy Klub Integracji Społecznej – przyp. aut.]*

między innymi prowadząc taki Klub w Jerutkach, Chcemy, żeby nasze Centrum Kreatywności „żyło”. A do tego, jak wiadomo, potrzebujemy przede wszystkim zaplecza infrastrukturalnego. Ale myślę, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Jedno jest pewne – zapał nas nie opuszcza. Zapał istotnie nie opuszcza działaczy i wolontariuszy Fundacji. Inicjatywy przez nich podejmowane są tak liczne, że aż trudno wymienić je wszystkie.

Kreolia jest jeszcze bardzo młodą organizacją. Prężnie się rozwija, stawiając sobie za cel szereg ważnych elementów: edukację, integrację społeczną, kształtowanie sprawności fizycznej (przy Fundacji działa od lutego br. jedyna w gminie Świętajno drużyna piłkarska). Aktualnie starania Zarządu Fundacji skierowane są przede wszystkim na przygotowanie bazy obiektów, niezbędnych do prowadzenia planowanych działań. Fundacja z Jerutek dostała w dzierżawę od gminy Świętajno trzy budynki, z przyległym terenem zielonym. Każdy z tych obiektów ma spełniać różne funkcje: warsztatową, konferencyjno-koncertową oraz stanowiącą zaplecze gastronomiczno-noclegowe. Fundacja w ramach tworzonego Centrum Kreatywności planuje stworzenie amfiteatru, nad którym trwają już zaawansowane prace.

ZDOBYĆ ZAUFANIE

Nie jest łatwo zapracować sobie na zaufanie społeczne, szczególnie lokalnie, na niewielkich obszarach, w małych miejscowościach. Najczęściej jest tak, że ludzie akceptują tylko to, co jest im znane. W tej zachowawczej postawie dostrzegam pewne pozytywne elementy. Pozwala ona uniknąć wpływów tych, którzy chcieliby sterować społecznym zaufaniem. Jednak, gdy zawiązuje się dobra dla wszystkich inicjatywa, należy liczyć się z tym, że niestety może zostać odrzucona, gdyż nie zdobędzie akceptacji i zaufania wśród społeczności lokalnej. Fundacja Kreolia – Kraina Kreatywności oraz jej fundatorki pojawiły się w Jerutkach, nie wiedząc, jak zostaną przyjęte i czy w ogóle mogą liczyć na akceptację. Podjęły się zatem trudnego zadania i wyszły do ludzi, dały się poznać. Nie sposób było przewidzieć, że w kwestii zaufania uda im się zdziałać więcej niż przypuszczały. Z całą pewnością do zdobycia akceptacji społeczności lokalnej przyczyniły się podejmowane przez Fundację inicjatywy, które uatrakcyjniają czas mieszkańcom miejscowości, rozwijają ich talenty, ale również pokazują ich potencjał niejako „na zewnątrz” – na tle gminy, powiatu, województwa. Wszyscy już wiedzą, że Kreolia jest z Jerutek. Teraz to już nierozwalne połączenie. ■

Jeszcze przed pomysłem na Fundację Joanna i prowadzone wówczas przez nią Stowarzyszenie Kolonia Nad Szkwą zostało głównym laureatem konkursu Godni Naśladowania w kategorii „Najlepsza inicjatywa na rzecz osób starszych”.



PREZESKA KOCHA BIŻUTERIĘ

Wioleta Dziczowska

Od wielu lat walczy o lepsze losy niepełnosprawnych w Morągu, stoi na straży Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, prowadzi Warsztaty Terapii Zajęciowej. Mowa o Krystynie Sałak.

– Teraz robimy stroiki na święta, później będziemy je sprzedawać. Za zbierane pieniądze pojedziemy na wycieczkę, a pani Krystyna z nami – opowiada uczestniczka Warsztatów, malując na białą szyszkę. W Sali plastycznej widać stopy gałązek, sznurki i nieustającą pracę kilku osób. Krystyna Sałak pokazuje wcześniejsze wyroby. Bombki, aniołki oraz pamiątkowe figurki prezentujące ratusz i stojącą przy nim armatę wykonali niepełnosprawni. – *Ich praca jest po coś. Nie idzie do śmieci, więc uczestnicy widzą w niej sens i starają się* – mówi Krystyna Sałak, kierowniczka Warsztatów Terapii Zajęciowej.

TRUDNE POCZĄTKI

Do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Krystyna Sałak trafiła przypadkiem w 1994 roku. Przez dwa lata była jego członkinią, a od 1997 roku nieprzerwanie piastuje stanowisko prezeski. Na początku organizacja skupiała się na przygotowywaniu imprez okolicznościowych i wycieczek oraz prowadziła we współpracy z gminą Morąg i szpitalem salę rehabilitacyjną dla dzieci z porażeniem mózgowym (sala funkcjonowała do czasu otwarcia w morąskim szpitalu działu rehabilitacji).

– *Szkolenia, konferencje oraz spotkanie Arka Jachimowicza otworzyły mi oczy. Zobaczyłam, co można robić, jakie są możliwości i zaczęłam pisać projekty* – przyznaje prezeska. Głód takiej właśnie wiedzy w mieście przełożyła na utworzenie Punktu Informacji Obywatelskiej, co było jej pierwszym zrealizowanym projektem. Później pojawiły się kolejne.

Krystyna Sałak widziała problem dorosłych osób niepełnosprawnych w swojej gminie, które nie mają co ze sobą zrobić po skończeniu szkoły. Za jej inicjatywą powstała świetlica terapeu-

tyczna, gdzie takie osoby mogły znaleźć wsparcie oraz spotykać się. Kolejne trzy lata starań, przyniosły upragniony skutek – 1 grudnia 2003 roku powstały Warsztaty Terapii Zajęciowej.

– *Ta praca stała się z jednej strony moją pasją, a z drugiej formą utrzymania* – mówi Krystyna Sałak. – *Dziękuję*

Bogu, że mogę to robić. Chociaż często po całym dniu jestem bardzo zmęczona, to nie zamieniłabym tej pracy na żadną inną.

PROJEKT GONI PROJEKT

Trudno byłoby zliczyć projekty oraz działania Krystyny Sałak na rzecz osób niepełnosprawnych, ale można wymienić chociaż kilka. „Klub Iniemamocni”

Krystyna Sałak z nagrodą dla pozarządowca godnego naśladowania





Fot. Archiwum TPD w Morągu

W Warsztatach Terapii Zajęciowej

stawiał sobie za cel przekonanie do aktywności. W ramach projektu uczestnicy wyjeżdżali na basen, uczyli się tańczyć, mieli warsztaty z rękodzieła, a to wszystko pod czujnym okiem psychologa. Poprzez projekt „W zdrowym ciele zdrowy duch” niepełnosprawni kształtowali nawyki i zachowania prozdrowotne. Uczestniczyli w zajęciach z aerobiku, rozmawiali z lekarzem internistą, dietetykiem oraz kosmetyczką. To bardzo ważne, aby pokazywać im, jak żyć aktywnie, uczyć samodzielności i zaradności.

Równie istotna jest pomoc rodzicom dzieci niepełnosprawnych. Przykładem jest projekt „Wyjść z cienia”, gdzie pomoc otrzymało 20 matek. Uczestniczyły one w zajęciach z psychologiem, warsztatach z obsługi komputera oraz miały możliwość uzyskania prawa jazdy, przez co mogły zdobyć niezależność i nauczyć się lepiej radzić sobie z wychowaniem dzieci. Jak podkreśla Krystyna Sałak, działając na rzecz osób niepełnosprawnych, nie należy zapominać o ich otoczeniu, bowiem bardzo ważna jest współpraca rodziny z placówką wsparcia.

LIDERKA MA WIZJE

Praca na polu działalności społecznej wymaga niewątpliwie dużej wrażliwości. Może dlatego większość członków stowarzyszenia sta-

nowią kobiety. Potrzebne jest serce, ale oprócz tego niezbędna jest determinacja.

– *Nie zrażam się niepowodzeniami, można powiedzieć, że wręcz mnie uskrzydlają. Zawsze mówię: nie dam się!* – zwierza się Krystyna Sałak. Każdej instytucji potrzebny jest lider, siła napędowa. Choć przez cały czas podkreśla, że nie jest sama w TPD. Stoją za nią ludzie, którzy zajmują się swoją częścią, a do niej należy nadzór. Ma pomysły na rozwój swojego obszaru, czyli pomocy osobom niepełnosprawnym. Bez wątplenia jej upór oraz cechy przywódcze przyczyniają się do sukcesów. W 2010 roku Krystyna Sałak z rąk marszałka Jacka Protasa otrzymała nagrodę za dotychczasową pracę w dziedzinie pomocy społecznej. Rok później było otrzymała tytuł „Pozarządowca Godnego Naśladowania”, nadany przez Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych przy okazji rozstrzygnięcia organizowanego przez Radę Organizacji Pozarządowych Województwa Warmińsko-Mazurskiego konkursu „Godni Naśladowania”.

– *Jestem bardzo zakłopotana, gdy mam odebrać jakąś nagrodę. Nie wiem czy można postawić znak równości między tym co daję, a tym co dostaję z tej pracy – uważa prezeska TPD. – Poza tym nie robię nic niezwykłego, robię to, co lubię.*

TU SIĘ LICZY ZDANIE KRYSI

– *Córka wcześniej bardzo się buntowała, mówiła, że nie chce pracować tak jak ja, jeszcze do domu zabierać swoją pracę. Ostatnio siedziałyśmy w swoich pokojach, każda zajęta pracą. Wtedy Ada mówi, a miałam nie pracować w domu tak jak Ty, a robię dokładnie to samo!* – opowiada Krystyna Sałak. Mimo, że kiedyś Adriana Sałak protestowała przeciwko tej formie pracy, to ewidentnie poszła w ślady mamy. Animatorka, koordynatorka projektu Młodzieżowy Klub Integracji Społecznej oraz pracownica TPD w Morągu. Pracuje z młodzieżą zagrożoną wykluczeniem. Również dla niej praca stała się pasją.

– *Współpraca z córką jest trudna. Obie mamy silne charaktery – przyznaje mama Ady. – Oczywiście jestem z niej dumna. Uważam, że MKIS oraz Szkoła Młodzieżowych Animatorów są potrzebne i dają efekty. Na pewno Adzie jest trudniej, bo więcej od niej wymagam. Nie chcę, żeby ludzie mówili, że to dzięki mnie wszystko osiągnęła.*

Czasem słychać głosy krytyczne. Część osób dopatruje się ukrytych korzyści z tej pracy. Ciężko im zrozumieć, że ktoś może robić coś z potrzeby serca, nie oczekując przy tym zapłaty. Jak mówi Krystyna Sałak, już zdążyła się na nie uodpornić. Niestety, córka jeszcze się tego nie nauczyła i zawsze bardzo to przeżywa.

Gdy dochodzi do spięć na linii matka-córka lub ich zdania są odmienne, Krystyna Sałak podkreśla, że to na razie ona jest szefem. Do niedawna w domu państwa Sałak stała tabliczka: „Tu się liczy zdanie Krysi”, ale córka schowała ją mając już dość.

PRZYJAZNA WSPÓŁPRACA

Krystyna Sałak wypowiada się o morąskich urzędnikach bardzo pozytywnie. Dzięki ich przychylności oraz wsparciu powstały WTZ. Budynek, w którym znajdują się Warsztaty, nieodpłatnie przekazała gmina Morąg. Dodatkowe pomieszczenia miasto sprzedało za symboliczny 1% wartości.

Stowarzyszenie korzysta nieodpłatnie z biura w ratuszu, w centrum miasta.

– *Zawsze mogę liczyć na przychylność władz* – komentuje prezeska TPD.

Również starostwo powiatowe w Ostródzie przyczynia się do realizacji zadań TPD na rzecz osób niepełnosprawnych. Towarzystwo po atrakcyjnej cenie kupuje od starostwa pawilon, w którym będzie mieścił się Środowiskowy Dom Samopomocy. – *Działamy na terenie czterech gmin. Od 1 grudnia umowa będzie przewidywała przyjęcie do Warsztatów Terapii Zajęciowej dodatkowych 15 osób w Łukcie, gdzie otwieramy filię Warsztatu. To jednak nie likwiduje problemu osób niepełnosprawnych* – mówi Krystyna Sałak.

Kolejnym filarem współpracy jest Federacja Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOŚa, gdzie Krystyna Sałak zasiada w zarządzie. FOŚa skupia organizacje socjalne, umożliwia im kontakt oraz

współpracę. Realizuje wiele projektów oraz szkoleń.

– *We współpracy z FOŚa chcemy otworzyć Centrum Wolontariatu* – zdradza swoje plany Krystyna Sałak. – *Dzięki Federacji byliśmy niedawno z wizytą studyjną w Stargardzie Szczecińskim, gdzie mogliśmy zobaczyć jak wygląda mieszkalnictwo wspomagane w Polsce, bo chcąc przenieść to na nasz teren, dobrze jest poznać różne rozwiązania.*

O zawodowych planach prezeska TPD może mówić godzinami. Teraz czas na jej hobby i marzenia całkiem prywatne.

ARTYSTYCZNA DUSZA

– *Rękodzieło jest moją pasją* – mówi Krystyna Sałak. – *W podstawówce na przerwach chodziłam z szydełkiem robiąc serwetki. Będąc w szkole średniej szyłam sobie wszystkie ubrania, gdy zostałam mamą także córkom.* Spr-

wia mi to dużą przyjemność, przy tym odpoczywam. W przypadku prezeski TPD artystyczna dusza objawia się nie tylko w szyciu, szydełkowaniu, wyszywaniu, robieniu na drutach, makramie, ale również wykonywaniu biżuterii. Nie jest ona standardowa, ale raczej finezyjna i niepowtarzalna. Wymagająca wyobraźni oraz zdolności manualnych. Swoją wiedzę na ten temat dzieli się z innymi, prowadząc warsztaty robienia biżuterii. Właśnie z tym związane jest marzenie, do którego cały czas dąży.

– *Chciałabym, żeby kiedyś powstała wystawa mojej biżuterii. Dla własnej satysfakcji, dla pokazania tego co robię większej liczbie osób* – wyznaje prezeska. Jak na razie brakuje eksponatów do wystawy. Cały czas ktoś kupuje tę nietuzinkową biżuterię, a pieniądze Krystyna Sałak wpłaca jako darowiznę na konto swojego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Morągu. ■

NIE UTRUDNIAĆ ŻYCIA

Aleksandra Bączek

- *Fundacja Albatros, słucham?*
- *Dzień dobry, pani Ewo, czy znajdzie pani dzisiaj chwilę na spotkanie?*
- *Tak, oczywiście. O której chce pani przywieźć tego łabędzia?*
- *...Nie, nie, ja w sprawie tego tekstu o pani...*

– *No i przywieźli go do nas, aż z Pieszka* – Ewa Rumińska karmi butelką siedzącego w foteliku na tylnym siedzeniu Jasia.

Po chwili spostrzegam też coś kuddatego obok. Pies?

– *A, to Braken. Ciągle jest ze mną. Czasem łapie się na tym, że boję się*

o niego tak samo, jak o małego. Można powiedzieć, że jest integralną częścią mojego samochodu.

Od zawsze wiedziała, że chce pomagać zwierzętom. I że najlepiej byłoby połączyć tę pomoc z jej największą pasją – roślinami leczniczymi. W 2006 roku założyła w Bukwałdzie fundację „Pierwiosnek”.

– *Człowiek, który się tym zajmuje powiedział nam, że taka nazwa kompletnie nie kojarzy się ze zwierzętami, ogólnie pojętą ekologią i warto byłoby ją zmienić. Dla mnie była idealna i kompletnie nie widziałam takiej potrzeby,*

ale ostatecznie ulegliśmy. Na szczęście obyło się bez ofiar, chociaż kolega, który brał czynny udział w tworzeniu fundacji i wymyślaniu nazwy, prawie się obraził.

Tak swoją działalność rozpoczęła Fundacja Albatros (od 2009 roku posiadająca status organizacji pożytku publicznego). Jej przełomowym projektem jest tworzenie sieci ośrodków rehabilitacji zwierząt (SOR), do której przyłączyło się już dziesięć ośrodków.

– *To jest absolutnie genialna sprawa. Kontaktują się z nami ośrodki już istniejące. Dzięki temu stale poszerzamy grono partnerów. Oprócz współpracy staramy się także ujednoczyć nasz sposób działania i podejście do kwestii finansowych.*



Archiwum E. Rumińskiej

Siłaczka? Nieeee... Ewa Rumińska, w swojej opinii stara się tylko nie utrudniać życia ludziom i zwierzętom. A gdyby tak zapytać o zdanie wszystkie uratowane przez nią i Albatros ptaki?

Na słowo „finanse” pani Ewa tylko się uśmiecha. We wszystkich oficjalnych dokumentach jest wzmianka o tym, że instytucje państwowe i samorządowe mają obowiązek dbać o ekologię. Albatros de facto utrzymuje się z tego, co uda się pozyskać z grantów, ale również dzięki darowiznom osób, których los zwierząt nie jest obojętny.

– *Na pewno mobilizuje nas to do działania. Nie możemy na pierwszym lepszym zakręcie po prostu sobie odpuścić. Zwierzęta same się nie uratują.*

A żeby móc skutecznie im pomagać, obok konkretnych działań, niezbędna jest edukacja o tym, jak to robić.

A żeby móc skutecznie edukować, potrzebny jest plan działań.

Wypracowanie takiego planu to jeden z nadrzędnych celów zaplanowanej na 25–26 listopada drugiej z cyklu, a pierwszej na skalę międzynarodową konferencji „Ośrodek rehabilitacji zwierząt nowoczesnym narzędziem edukacji”.

– *Cała jestem teraz tą konferencją. To będzie idealna okazja do nawiązania dialogu o edukacji ekologicznej w Polsce, o dalszym rozwoju naszej sieci ośrodków rehabilitacji.*

Będzie też momentem podpisania oficjalnego porozumienia o współpracy z The Wildlife Center of Virginia, organizacją non-profit zajmującą się ochroną dzikiej przyrody i środowiska oraz uczeniem o tym, jak je chronić i o nie dbać.

– *Pani Ewo, ale ten tekst ma być najbardziej o pani, a o konferencjach i statucie pani fundacji trochę mniej.*

– *O mnie? Ale przecież my to wszystko robimy razem (pani Ewa uśmiecha się do Jasia) dla pokolenia przyszłych ekologów.*

– *W mailu, w którym dostałam pani namiary był dopisek: „Typ siłaczki, ale takiej z uśmiechem na twarzy”.*

– *Ja? O nie, do niej to mi jeszcze baardzo daleko! Zawsze miałam wrażenie, że tutaj chodzi o to, żeby się właśnie za mocno nie siłować. Żeby to przychodziło tak... samo z siebie. No, tak naturalnie. Wprowadzanie nowych standardów to żaden problem. Najważniejsze, żeby przy tym za mocno nie utrudnić ludziom, i zwierzętom, życia.*



PYTANIA OD PANA BOGA

Arkadiusz Jachimowicz

Zastanawiam się, gdzie obecnie znajdowałby się pozarządowy czy obywatelski Elbląg, gdyby nie Teresa Bocheńska?

Poznałem ją w elbląskim Komitecie Obywatelskim „Solidarność” przed pierwszymi wolnymi wyborami samorządowymi do Rady Miejskiej w Elblągu w 1990 roku. Potem przez cztery lata wspólnej pracy w samorządzie miałem możliwość dokładnego poznania jej pracy. Była głosem niepełnosprawnych elblązan, głosem konsekwentnym i profesjonalnym. W okresie przemian ustrojowych, kiedy bardzo często zapomniano o najsłabszych, był to niezwykle potrzebny głos. Zresztą robi to do dziś. Współzałożyła Elbląską Radę Konsultacyjną Osób Niepełnosprawnych – federację elbląskich organizacji zajmujących się osobami niepełnosprawnymi. ERKON jest do dziś najsilniejszym ośrodkiem zabiegającym o jakość życia niepełnosprawnych elblązan. Teresa jest członkinią zarządu i redaktorką pisma „Razem z Tobą”, gdzie zamieszcza m.in. wspaniałe reportaże o swoich rodzinnych, wakacyjnych peregrinacjach.

Teresa ma korzenie solidarnościowe. Jest dumna z Solidarności, ciągle podkreśla wartości tego fenomenu obywatelskiego z lat osiemdziesiątych. Zabiega o to, aby etos Solidarności przekładał się na praktykę dnia dzisiejszego, aby tworzyło się społeczeństwo obywatelskie.

Teresa ma niezwykłą zdolność dostrzegania społecznych problemów i potrzeb, a także wskazywania, co należy w takiej sytuacji uczynić. Dostrzegła brak wsparcia dla organizacji pozarządowych w województwie elbląskim – doprowadziła do powstania Elbląskiego Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Pozarządowych, dostrzegła brak lokalnej rozgłośni radiowej – była współzałożycielką stowarzyszenia prowadzącego dziś Radio Elbląg, uznała, że warto zadbać o żywność dla najsłabszych – założyła Elbląski Bank Żywności, uznała że należy upamiętnić działalność pierwszej Rady Miejskiej

w Elblągu – doprowadziła do spotkania radnych po 20 latach i wydania pamiętkowej publikacji. Była i jest inicjatorką wielu organizacji, inicjatyw, wydarzeń, działań.

To ona nam tłumaczyła, jak ważne są dokumenty strategiczne samorządu, i że organizacje muszą być obecne przy ich tworzeniu. No i byliśmy. Byliśmy, gdy nas zapraszano, protestowaliśmy, gdy pomijano. Dziś, nowy samorząd zaprasza reprezentację organizacji do współpracy już na etapie tworzenia planu tworzenia strategii rozwoju miasta!

Teresa bardzo dba o integrację elbląskich organizacji i ich partnerską współpracę. Jej marzeniem jest kawiarnia obywatelska, miejsce, gdzie liderzy i członkowie organizacji mogą się spotykać i na luzie, przy kawie rozmawiać o swoich sprawach. Powoli to marzenie się krystalizuje – pojawiają się Kawiarenki Obywatelskie, jako spotkania dyskusyjne o podobnym charakterze. Teresa zabiega też o odtworzenie dawnej resursy mieszczańskiej z przeznaczeniem na resursę obywatelską, gdzie

znajdzie się kompleks pomieszczeń przeznaczonych na działalność organizacji. Znając ją, z czasem jej to się uda.

Bywała i jest mediatorką przy konfliktach pomiędzy organizacjami, apeluje o życzliwość i współpracę, o budowanie partnerstw, dzięki niej elbląskie organizacje lepiej ze sobą współpracują.

Przy tym jest osobą skromną i niezwykle pracowitą. Nie dba o tytuły, nagrody i zaszczyty, pozostaje gdzieś z tyłu, z tymi, którzy są dla niej najważniejsi – potrzebujący.

Praca społeczna jest dla niej niezwykle ważna, ale ważniejsza jest rodzina – dzieci, wnukowie. Potrafi jednak jakoś łączyć te sfery, od czasu do czasu słyszę: „Dziś nie przyjdę, bo muszę bawić wnuki”.

Bardzo bliska jest dla niej młodzież, zabiega o to, by umożliwić jej rozwój również obywatelski, zabiega o tworzenie grup i organizacji młodzieżowych, klubów młodzieżowych.

Myślę, że ważna jest również dla niej wiara. W jednym z wywiadów stwierdza: „Myślę, że pierwsze pytanie, jakie usłyszę od Pana Boga, gdy będę rozliczać się ze swego życia, będzie brzmiało: co zrobiłaś z tym kawałkiem świata,

Teresa Bocheńska – gdzie bez niej byłby obywatelski Elbląg?



który ci powierzyłem – z ludźmi, którzy tam byli i wszystkimi stworzeniami?” Teresa pracuje z tym przeświadczeniem. Działa również na rzecz swojej parafii.

Jest członkinią zarządów kilku elbląskich organizacji. Wprowadza tam nowe pomysły, łączy różne działania. Sama jedna tka dziesiątki nici współpracy, łączy, buduje w Elblągu kapitał społeczny. Skupia wokół siebie osoby, których zaraża swoim przeświadczeniem o potrzebie aktywności społecz-

nej, niezbędności organizacji pozarządowych, wadze działań obywatelskich, potrzebie patriotyzmu. Wiele się od niej nauczyłem.

W ESWIPie jest członkinią zarządu. Nazywamy ją „misjonarką”, bo konsekwentnie pilnuje stowarzyszeniowej misji i dba, abyśmy planowali działania zawsze z myślą o tym, do czego stowarzyszenie zostało powołane. Oby każda organizacja miała taką „misjonarkę”!

„Jest osobą niezwykle skromną, uczynną, otwartą, mającą rzadką

umiejętność przewidywania rozwoju społecznego i kreowania organizacji i instytucji wzmacniających ten rozwój” – napisano we wniosku do lokalnej nagrody „Łopaty Piekarczyka” dla nietuzinkowych elblązan. Otrzymała tą statuetkę, jest z niej dumna. Tak sobie myślę, że tych nagród powinno być o niebo więcej, ale... Tereska najbardziej się cieszy, jak widzi osiągnięcia innych.

Życzę każdej społeczności, aby miała swoją Tereskę. ■



ZMIANA TO MOJA FASCYNACJA

Aleksandra Pikała

Działają na rzecz dzieci, a także osób¹ zagrożonych wykluczeniem społecznym z powodu bezrobocia czy niepełnosprawności, znaczą szlaki rowerowe, organizują rajdy – to tylko niektóre z działań Stowarzyszenia Adelfi z Ełku. Zrzeszone w tej organizacji osoby chciałyby wpływać pozytywnie na otoczenie oraz budować struktury społeczeństwa obywatelskiego. Między innymi takie idee przyświecają zapaleńcom skupionym wokół Urszuli Podurgiel.

Ełckie Stowarzyszenie swoją nazwę zaczerpnęło z języka greckiego. „Adelfi” to po grecku „bracia”. Organizacja działa od pięciu lat. Przez ten czas zdążyła zrealizować wiele pozytywnych przedsięwzięć ze społecznego punktu widzenia. Ula Podurgiel, która koordynuje działania Adelfi, pozytywnie ocenia pięć lat swojej pracy w Stowarzyszeniu. Uważa, że był to udany czas zarówno dla niej, jak i organizacji. Jak mówi, początki były trudne, ponieważ oprócz niej w inicjatywę zaangażowana była jeszcze tylko jedna osoba – obecna wiceprezeska organizacji, Monika Rogińska. Aktualnie w Stowarzyszeniu działa zespół jedenastu–dwunastu osób – aktywnych członków i wolontariuszy. – Praca w Stowarzyszeniu to dla mnie bardzo ważna działalność, bo to jest moja ważna przestrzeń od kilku lat – podsumowuje ostatnie kilka lat swojego życia Ula.

Stowarzyszenie Adelfi wypełnia swoistą misję wśród społeczności lokalnej i regionu, w którym działa. Motto, które przyświeca osobom związanym z Adelfi, choć nie jest ujęte w żadną filozoficzną maksymę, należałoby widzieć raczej w kontekście społeczno-środowiskowym niż indywidualnym. Osoby związane ze Stowarzyszeniem dążą nieustannie do tego, by ich działalność owocowała nie tylko skutecznością i pożytkiem społecznym, ale również przetrwała się w pasję. Z całą pewnością w niejednym przypadku tak się stało. Tym, co scala organizację wewnątrz, są wartości i ludzie. To właśnie te fundamenty są podstawą sprawnego działania Adelfi, co bez wahania przyznaje liderka zespołu z Ełku i cieszy się, że jako koordynator działań Stowarzyszenia, jest częścią fantastycznego zespołu, dzięki któremu możliwa jest praca w miłej at-

mosferze i osiąganie coraz to wyższych szczebli rozwoju.

MISJA I AKTYWNOŚĆ

Stowarzyszenie Adelfi wpisuje się w krąg bardzo aktywnych organizacji sektora pozarządowego. Prowadzi działania na wielu obszarach. Jeden z nich, pierwszy, w jakim Stowarzyszenie zaczęło się sprawdzać, to praca na rzecz najmłodszych. Zresztą do dziś Stowarzyszenie zajmuje się pracą z dziećmi, także tymi z rodzin defaworyzowanych, czasem wręcz zagrożonych patologią. Zaczęło się od organizowania różnego rodzaju zabaw dla dzieci, jak np. bale karnawałowe, bale andrzejkowe, zajęcia przedszkolne, zabawy w plenerze, a zaraz potem pojawiła się idea budowy placu zabaw.

– Od tego zaczęliśmy, ale to są działania przypisane do nas jako rodziców łącznie kilkunaściorga dzieci. – opowiada Ula. – Taki był początek stowarzyszenia, bo najpierw identyfikowaliśmy to, co nas dotyczy, a to był ważny element naszego życia. Można powiedzieć, że to była dla nas brama do szerszych działań społecznych. Poszukiwanie lepszych

rozwiązań, odpowiedź na potrzeby własnych dzieci i niezgodna na funkcjonujący system była naszym pozarządowym przedszkolem.

To, co pojawiło się na następnym etapie, niektórzy lubią szumnie określać jako działania w dziedzinie turystyki i rekreacji, dbanie o zielony wizerunek miasta czy też propagowanie aktywności fizycznej. Ale gdy zapytać o to Ulę, to okazuje się, że ani zielony wizerunek miasta ani aktywność fizyczna, tylko po prostu w Adelfi uważają, że Elk to miasto w sam raz na rower a okolice są super i zwyczajnie warto to promować. Bo dla nich ważna jest właśnie rekreacja na rowerze, ale taka normalna, czasem nawet w butach na szpilkach, czy w garniturze, nie dla sportowców, nie wyczyńców, ale zwykłych ludzi nie używających jakiegoś wydumanego sprzętu i wypasionych strojów, za które zostawia się w sportowym sklepie równowartość miesięcznej pensji. I to dla tych właśnie zwykłych ludzi wolontariusze z Adelfi oznaczyli już trzy szlaki rowerowe w okolicach Elku: czerwony, niebieski i pomarańczowy. Dla nich też Stowarzyszenie organizuje cieszące się dużym zainteresowaniem rajdy rowerowe.

Trzeci obszar działalności to ekonomia społeczna, którą Adelfi zajmuje się od 2008 roku. Wspierają osoby mające trudności na rynku pracy z powodu wykluczenia społecznego, najpierw przez realizację projektów na rzecz osób po kryzysach psychicznych i długotrwale bezrobotnych, a od września br. prowadząc jeden z czterech w województwie Ośrodek Wspierania Inicjatyw Ekonomii Społecznej (w skrócie OWIES), który swym wsparciem obejmuje cały ełcki subregion, czyli powiaty: ełcki, olecki, gołdapski, węgorszewski, piski i giżycki. To najnowsza inicjatywa Adelfi. OWIES promuje i wspiera instytucje i indywidualne osoby w obszarze ekonomizacji działań społecznych. Na stronie internetowej Stowarzyszenia znaleźć można takie oto zdanie: „Uważamy, że rehabilitacja poprzez pracę jest jedną z najbardziej skutecznych”. W imię wiary w tę zasadę OWIES organizuje różnego rodzaju kursy, szkolenia oraz działania animacyjne i doradcze. Wszystko po to, by przeciwdziałać wycofaniu społecznemu osób czy grup zagrożonych tego rodzaju niebez-



Foto: Archiwum ESWiP

Ula i Elk pełen rowerzystów

pieczeństwem, przeciwdziałać bezrobociu, promować zatrudnienie i integrację społeczną i zawodową osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, ale też by nakłonić organizacje pozarządowe do ekonomizacji ich działań.

– *Po działaniach na rzecz wykluczonych zobaczyliśmy, że jako w sumie nie aż tak duża organizacja nie rozwiążemy problemów systemowych i zdecydowaliśmy, że to, co możemy skutecznie robić, to promować ES jako jedno z rozwiązań* – Ula tak tłumaczy ewolucyjną ścieżkę Stowarzyszenia – *Właściwie to ewolucja wynikająca z ewaluacji. Robiliśmy coś, doświadczyliśmy, po tym był czas na refleksję i pytania: co dalej, jak, co będzie najlepsze... Zmieniały się też nasze kompetencje, wiedza, postrzeganie rzeczywistości, wreszcie stopień rozwoju i zasoby. To, co nas zawsze cementowało, to chęć działania na rzecz lokalnego środowiska, społeczeństwa obywatelskiego. Co ważne, na dziś stowarzyszenie ma dziwną strukturę, zajmuje się i OWIES i rowerowymi szlakami, jedni pracują w nim zawodowo, inni po godzinach, hobbistycznie chcą coś zrobić. Sama jeszcze dokładnie nie wiem, co z tego wyniknie...*

MOTYWUJĄCA ZMIANA

Koordynatorka działań organizacji z Elku jest bardzo zaangażowana w działalność pozarządową. Co wiemy o Ur-

szuli Podurgiel, prezesce i założycielce Stowarzyszenia Adelfi? Otóż jest ona absolwentką Instytutu Studiów nad Rodziną na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, podyplomowych studiów Ekonomii Społecznej na Małopolskiej Szkole Administracji Publicznej w Krakowie, Szkoły Liderów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności i Szkoły Trenerów Organizacji Pozarządowych. Obecnie dodatkowo edukatorem partycypacji społecznej oraz studentką kierunku Partycypacja społeczna: animacja–superwizja–ewaluacja. Ponadto jest trenerem i doradcą organizacji pozarządowych, koordynatorem Ośrodka Wspierania Inicjatyw Ekonomii Społecznej w Elku. Liderka Stowarzyszenia Adelfi oprócz pracy na rzecz swojej organizacji, jest również mocno zaangażowana w działania zmierzające do rozwoju trzeciego sektora w Elku, wściubiając, jak sama to określa, nos w różne kwestie. To, co robi, zostały wielokrotnie docenione. Jest bowiem laureatką między innymi Nagrody Ełckiego Bociana, którą w 2011 roku otrzymała w kategorii „rozwój społeczeństwa obywatelskiego, wolontariatu i aktywności społecznej”. W uzasadnieniu podano między innymi, że: „Urszula Podurgiel jest (...) inicjatorką wielu przedsięwzięć społecznych realizowanych wspólnie z lokalnymi samorządami m.in. zaprojektowanie placu zabaw nad Jeziorem Ełckim, zaangażowanie

mieszkańców ełckich kamienic do przebudowy podwórka oraz realizacji wielu projektów z zakresu aktywizacji społeczno-zawodowej osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, promocji ekonomii społecznej i turystyki.” Trud pracy organizacji zarządzanej przez Urszulę Podurgiel doceniła także kapituła nagrody Godni Naśladowania, która w 2010 roku wręczyła wyróżnienie Stowarzyszeniu Adelfi w kategorii „Najlepsza inicjatywa organizacji pozarządowych”. Wyróżnienie zostało przyznane „za nieschematyczne myślenie i nowatorskie działanie we współpracy z samorządem przy realizacji miejskiego placu zabaw”. Szczególnie to „nieschematyczne” pasuje do Uli jak ulał. Ale ona ma swego rodzaju dystans do przyznawanych zaszczytów, bo podejmując działania, nie jest motywowana nagrodami, a czymś zupełnie innym. Pasjonuje ją możliwość dokonania zmiany, ponieważ zmiana jest związana z ruchem, a ruch to postęp. Zapytana, dlaczego to właśnie zmiany oczekuje tak bardzo, odpowiada: – *Zmiana to dla mnie główny motor aktywności. Zmiana*



Ula wśród laureatów konkursu Godni Naśladowania

to moja wielka fascynacja. To niesamowite, że możemy coś zrobić, a tym samym coś zmienić i że to może bardzo pozytywnie zaowocować. Chociaż często bywa tak, że zmiana nie następuje błyskawicznie. To uczy pokory i cierpliwości.

Jak widać Ula swoją działalność w trzecim sektorze prowadzi na wie-

lu obszarach. I jest do tego znakomicie przygotowana, posiada wykształcenie, kompetencje, i co chyba ważniejsze wizję i silne poczucie misji. O takich ludziach, jak ona, mówi się „właściwy człowiek na właściwym miejscu”.

ROBIĘ RZECZY WIRTUALNE

Aleksandra Bączek

Kiedy ktoś ją pyta, co właściwie robi, odpowiada: *Jezu, nic takiego. Raczej rzeczy wirtualne. Umawianie spotkań, rozmowy z pełnomocnikami, spotkania. Ostatniego wolnego weekendu nie pamięta. To znaczy miał być całkiem niedługo, ale przed chwilą zadzwonił telefon. Spotkanie w Szczytnie. Świetnie się składa, że akurat tam – w końcu będzie miała okazję zobaczyć się z bratem.*

„Nic takiego” to żadna fałszywa skromność. Po prostu „Przewodnicząca Rady Organizacji Pozarządowych Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Monika Hausman-Pniewska” brzmi strasznie oficjalnie, co? Już lepiej niech będzie: trenerka i animatorka.

ZAKOCHANA W CAL-U

Studiowała filologię polską. W rodzinnym Szczytnie współpracowała z tygodnikiem „Kurek Mazurski”. Odłączyła się od niego, zajmowała się tematyka

społeczno-kulturalna. Dwukrotnie nagradzana w ogólnopolskim konkursie „Obywatel Reporter” dla dziennikarzy prasy lokalnej i regionalnej, organizowanym przez Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej (CAL).

– *Od tych nagród zaczął się mój kontakt z Trzecim Sektorem. Poznałam ówczesnego prezesa CAL, Bohdana Skrzypczaka i tak zaczęliśmy współpracę, którą kontynuujemy do dziś.*

WSIAKŁA W POZARZĄDÓWKĘ

Pierwsze poważne przedsięwzięcie, z jakim przyszło jej się zmierzyć? Chyba organizacja wystawy prac rzeźbiarki, Brygidy Bocian.

– *Często o tym wspominam, bo wyszło wspaniale. To nie była taka klasyczna wystawa, jaką ma się okazję obejrzeć w muzeum. Zrobiliśmy całą instalację.*

Każdy mógł między tymi pracami chodzić, dotykać, pochłaniać. Wrażenie niesamowite. No i tak wsiąkałam w tę moją pozarządówkę na amen.

Skończyła Szkołę Trenerów Organizacji Pozarządowych STOP i Podyplomowe Studia Superwizja Animacji i Współpracy Środowiskowej UG.

– Teraz robię jeszcze art-terapię w Warszawie. Tam wreszcie poznałam kogoś spoza organizacji. Naprawdę pomalutku zapomniałam już, że tacy ludzie istnieją. Te znajomości to dla mnie naprawdę wielkie wow, bo praktycznie bez przerwy spotykam osoby związane z trzecim sektorem. Albo szkołę nowych, którzy dopiero mają do nas dołączyć, albo ktoś mnie szkoli – oczywiście w związku z pracą.

WTEDY MÓWIĘ: PIOTREK, PRZESTAŃ...

W domu przed trzecim sektorem też nie ma raczej jak uciec. Mąż Moniki, Piotr, jest koordynatorem Ośrodka Wspierania Inicjatyw Ekonomii Społecznej i doradcą kluczowym Regionalnego Ośrodka EFS w Olsztynie.

Nie ma co ukrywać – obydwójce żyją pozarządówką. Mieszkają na Zatorzu z dwoma kotkami, Zoją i Senyszyn. Do niedawna był też syn, Filip, ale wyjechał na studia do Gdańska. Ostatnio Monika kupiła nawet „Czwarte Niebo” Mariusza Sieniewicza, żeby trochę o tym ich Zatorzu poczytać.

Czasu mało, fakt. Ale chyba woli książki od e-booków. Nie, nie tylko dlatego, że ta prawdziwa książka, to książka papierowa. Kiedyś kupiła sobie taki „mówiony kryminał”, chciała posłuchać przy sprzątanii. Efekt?

– Po dwóch godzinach zorientowałam się, że zamiast sprzątać, siedzę, mocno trzymam odkurzacz i powtarzam w myślach: „No, powiedz już wreszcie, kto zabił!”

Sprzątanie to jej działka. W kuchni niepodzielnie rządzi Piotrek.

– Czasem sobie mówimy: „Dobra, dzisiaj już ani słowa o pracy”. A za piętnaście minut słyszę gdzieś tam, pomiędzy garnków, że ktoś coś nowego organizuje, ktoś inny prosił, żeby odpisać na maila sprzed kilku dni... Wtedy najczęściej wystarczy jak powiem:

„Piotrek...”. Chociaż częściej: „Piotrek, przestań...”

JEŚLI W PODRÓŻ, TO TYLKO ZDEZELOWANYM SAMOCHODEM

W samochodzie uwielbia słuchać „Trójki”. Wtedy może się „wyłączyć i po prostu sobie jechać”. Ale komfort jazdy to nie jest dla niej wcale coś oczywistego.

Wszystko przez legendarny samochód. Jeden z tych, przy których codziennie wieczorem zastanawiasz się, czy rano aby na pewno odpali. Oczywiście nie odpala. Stoisz nad akumulatorem, udajesz, że wiesz, jak go wyjąć, a w duchu cieszysz się, że przynajmniej udało ci się otworzyć maskę. W międzyczasie (całe szczęście, nareszcie!) podchodzi sąsiad, akurat na spacerze z psem, daje wskazówki. Słyszysz to drugi sąsiad (akurat na spacerze z psem): Dzień dobry, znowu nawalił? W ten sposób, przy odrobinie szczęścia, możesz zapoznać większość mieszkańców okolicznych bloków.

Gorzej jak coś zepsuje się w trasie. Dajmy na to, w lesie, gdzieś na krańcu Polski. Ciemno, nikogo dookoła, a na baterii telefonu jedna kreska, która za chwilę zniknie. Dzwonić do męża, czy po lawetę? Monika na szczęście wybrała to drugie.

– Kiedyś miałam gdzieś z tyłu głowy taki pomysł na książkę: opisać ludzi, których poznałam podczas podróży tym zdezelowanym samochodem i wszystkich jego napraw. Ale to może na emeryturze...

Na czym?!

FAKTY MÓWIĄ SAME ZA SIEBIĘ

Sytuacja rozwoju sektora samorządowego w województwie warmińsko-mazurskim, na tle całego kraju, prezentuje się naprawdę nieźle. W dużej mierze to zasługa organizacji, w której pracuje i którą żyje – Elbląskiego Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Pozarządowych ...no i dzięki funduszom europejskim.

– Sektor prężnie się rozwija, chociaż z lekką zazdrością patrzę na przykład na to, co dzieje się na zachodzie Europy. Tam ludzie mają nieprawdopodobny ciąg do zrzeszania się i tworzenia społeczności.

Olsztyńska społeczność też dobrała się świetnie. W siedzibie Regionalnego Ośrodka EFS na Starym Mieście pracuje obecnie siedem osób. Nawet lubią „nieprzymuszani spędzać ze sobą czas po pracy” (sic!), chociaż wyrażenia po pracy używają chyba tylko umownie.

Fakt, że to, co robi Monika w organizacjach pozarządowych to jej praca, a nie dodatkowe działanie poza pra-

Monika – uśmiechnięta trenerka





Monika w teatrze w kręgu podczas Forum Inicjatyw Lokalnych.

cą zawodową, to prawdziwe szczęście. Niedawno trafiła na szkolenie. Okolice Torunia, leśniczówka, pusto, brak zasięgu i... świetnie wyposażona biblioteka. W nocy przeczytała książkę, której narratorem był... jamnik (Dorota Su-

mińska, „Świat według psa” przyp. red.). Wtedy pomyślała, że świetnie byłoby zacząć patrzeć na rzeczywistość właśnie z takiej perspektywy. Przestać się przejmować, na wyjazdy, zamiast kilku toreb, zabierać ze sobą jeden plecak.

– *Ale z drugiej strony, co by było, gdybym została gdzieś na końcu świata z takim plecakiem...?*

Cóż, pewnie pozarządowcy w mgnieniu oka zorganizowaliby jakąś poszukiwawczą ekspedycję. ■

PRZECIWIW STEREOTYPOM

Wioleta Dziczowska

Historia tej postaci to dobry przykład na to, jak mimo przeciwności zacząć działać, jak ulepszać rzeczywistość wokół siebie. Beata Jarosz to chodzący poradnik w sprawach organizacji pozarządowych.

Stereotyp – funkcjonujący w świadomości społeczeństwa uproszczony i zabarwiony wartościująco obraz rzeczywistości, odnoszący się do grup społecznych, osób, instytucji, utrwalony

wielokrotnym powtarzaniem. Szczególnie w małych społecznościach stereotypy są ciągle żywe. Beata Jarosz urodziła się na wsi i jak sama twierdzi nie zgadza się na stereotypowe myślenie. Skromna,

pracowita, wymagająca – taka w skrócie jest nasza bohaterka.

ŻONA DOKTORA JUDYMA

Beata Jarosz zawsze mieszkała na wsi, dlatego zna jej problemy, wie jakimi wartościami kierują się tu ludzie.

Do wsi Wilczęta w powiecie braniewskim przyjechała z mężem 12 lat temu. Jej mąż jest lekarzem weterynarii, więc pomagała mu w pracy, poznawała ludzi. – *Nazywam męża doktorem Judymem, który z pasją i wielkim sercem wykonuje swoją pracę. Pewnie dlatego bardzo się rozumiemy, łączą nas wrażliwość i doświadczenia życiowe* – przyznaje Beata Jarosz.

Swoją aktywność rozpoczęła, gdy dzieci poszły do szkoły. Włączyła się w działania Rady Rodziców, zbierała pieniądze na wyjazdy i wycieczki. Po 2 latach zaproponowano jej założenie stowarzyszenia. Wtedy nie wiedziała na ten temat za wiele. Informacji i inspiracji dostarczyła jej konferencja w Karnicach. Po raz pierwszy zetknęła się z Elbląskim Stowarzyszeniem Wspierania Inicjatyw Pozarządowych oraz spotkała ludzi, którzy podzielili się wiedzą i doświadczeniem. – *To było dla mnie nowe* – mówi. – *Chłonełam każde słowo. Z jednej strony bałam się, z drugiej utwierdzałam w przekonaniu, że założenie organizacji pozarządowej było słuszną decyzją.*

MŁODE WILCZĘTA

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Gminy Wilczęta rozpoczęło działalność w maju 2006 roku. Beata Jarosz jako współzałożycielka (wraz z Edytą Karpińską) stanęła na czele organizacji. Stowarzyszenie wyznaczyło sobie za cel zmianę biernych postaw ludzi, pokazanie innych form spędzania wolnego czasu. Pierwsze duże pieniądze udało się uzyskać z funduszy norweskich, był to projekt „Miejsce dobrych czynów”. Oprócz udziału członków w szkoleniach z animacji i pisania projektów, wyremontowano pomieszczenie, wyposażono je. W ramach tego projektu wsparcie otrzymała również młodzież z gminy. Powstała świetlica środowiskowa, która przez 10 miesięcy intensywnie żyła zajęciami pozalekcyjnymi. – *Świetlice wiejskie mają szansę być miejscem aktywności lokalnej. Tam powinno tętnić życie, tam powinni pracować animatorzy, prowadzić zajęcia, organizować spotkania* – uważa prezeska.

Przez 5 lat stowarzyszenie i jego działania mocno ewoluowały. – *Na*

początku był chaos – przyznaje. – Nie wiedzieliśmy czym się zająć, w jakim obszarze. Teraz skupiliśmy się na rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, czyli uświadamianiu ludziom ich praw i obowiązków. Prowadzimy działania edukacyjne, aktywizujące i integrujące mieszkańców.

OBLICZA WSPÓŁPRACY

W 2008 roku w Wilczętach pojawił się Arkadiusz Jachimowicz z ESWIP i zaczęło się na dobre. Wtedy stowarzyszenie przystąpiło do Sieci Wspierania Rozwoju Lokalnego HEROLD, która skupia organizacje pozarządowe, umożliwia im kontakt oraz wspiera merytorycznie. Beata Jarosz zasiada obecnie w zarządzie Sieci.

Dzięki współpracy z Elbląskim Stowarzyszeniem Wspierania Inicjatyw Pozarządowych powstało Centrum Organizacji Pozarządowych w Braniewie – element systemu wsparcia trzeciego sektora i obywatelskiej aktywności, Beata Jarosz jest jego animatorką i doradcą. COP finansowane jest środkami ze starostwa powiatowego i samorządów lokalnych na mocy porozumień, drugim źródłem są pieniądze z Europejskiego Funduszu Społecznego.

Jeśli chodzi o inne działania to stowarzyszenie przyczyniło się do reaktywowania Rady Organizacji Po-

zarządowych w Braniewie oraz założenia Partnerstwa na Rzecz Rozwoju Społecznego w powiecie braniewskim. Dokument Partnerstwa podpisały samorządy, Ośrodki Pomocy Społecznej i Domy Kultury, a jego celem jest integracja podmiotów i wspólne działanie.

– *Władze pomagają, chociaż czasami nie wiedzą jak robić to skutecznie* – stwierdza koordynatorka Centrum. – *Dużo w ich działaniach zapobiegawczości, a wręcz nadgorliwości. Chociaż te relacje są zupełnie inne niż jeszcze kilka lat temu.*

ROZDWOJENIE

Liderka Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Gminy Wilczęta postanowiła zostać wykształconą animatorką. Ukończyła Szkołę Animatorów Społecznych i wie, że oba pojęcia nie wykluczają się. – *Będąc w szkole dylemat lider czy animator wisiał w powietrzu* – tłumaczy Beata Jarosz. – *Lider musi wierzyć w to co robi, brać odpowiedzialność za ludzi, mieć kompetencje i umiejętności do tego, aby tworzyć zespół. Musi być uparty. Animator słucha, motywuje, inspirowuje i czeka, aż druga osoba dojdzie do zamierzonego celu.*

Dylematów nie unikniemy. Oto kolejny: działanie w sektorze pozarządowym to praca czy pasja? – *Wśród sektora pozarządowego dąży się do profesjonalizacji* – wyjaśnia koordy-

Beata rozważna



natorka. – *Do tego, żebyśmy byli wiarygodnym i rzetelnym partnerem dla samorządów, czyli de facto, żebyśmy mieli pracowników zatrudnionych na etat, biuro i całą tę otoczkę. Z drugiej zaś strony jest takie przekonanie, że działanie w sferze społecznej powinno być wolontarystyczne. Wiele osób może mieć w pewnym momencie rozdwojenie, czy są pracownikami, czy nadal są społecznikami. – Według mnie można pracować w organizacji pozarządowej nie tracąc swojej pasji, przekonania. Społecznik to osoba, która angażuje się na rzecz innych ludzi i nie zawsze musi być wolontariuszem. Praca jaką wykonuje daje mi wynagrodzenie, nie umniejsza mi to jako społecznikowi – dodaje.*

PRZESKOCZYĆ PRZESZKODY

Szczególnie na początku działalności od problemów aż się roi. W miarę upływu czasu niektóre udaje się przezwyciężyć. Zostają te najtrudniejsze. – *Przeszkodą na pewno nie jest brak środków na działanie, pieniądze są rzeczą drugorzędną – twierdzi Beata Jarosz. – Bariery jest coraz większe bezrobocie, trudna sytuacja materialna nie sprzyja aktywności społecznej. Bardzo trudno wtedy angażować ludzi, przekonać ich do tego, że warto pomagać innym i robić coś dla siebie. Problemem jest zwalczanie stereotypów, które są bardzo mocno zakorzenione, zresztą nie tylko na wsi.*

Kolejna kwestia to rola kobiety. Doradca COP zauważa, że zazwyczaj kobiety na wsi angażują się w różne działania. Zaczynają od szkoły swoich dzieci, organizują zbiórki, wyjazdy, szybciej wygospodarowują wolny czas. Sztuką jest rozszerzyć ich zainteresowania, znaleźć obszar działania. Coraz więcej aktywnych, odważnych kobiet w organizacjach społecznych czy biznesie. Niewiele zaś w polityce lokalnej. To mężczyźni przez lata podejmowali decyzje i trudno to zmienić czy chociażby ograniczyć.

W chwilach zwątpienia Beata Jarosz zwraca się przede wszystkim do męża. – *Bardzo mnie motywuje do tego, co robię. Nigdy nie usłyszałam sprzeciwu, wręcz*



Beata romantyczna

przeciwnie, zachęca mnie do kolejnych działań – mówi koordynatorka. W drugiej kolejności to przyjaciele z sektora, z którymi jest w stałym kontakcie.

– *Doradzam w COP, ale to nie oznacza, że wiem wszystko, sama też czasami potrzebuję rady – stwierdza. – W pracy spotykam się z szerokim zakresem problemów – prawne, księgowo czy też dotyczące jakieś specyficznej dziedziny. Wtedy zwracam się do organizacji współpracujących np. w Sieci HEROLD, wiedząc, że zawsze znajdzie się ktoś, kto pomoże.*

DROGA DO SUKCESU

Priorytetem dla koordynatorki jest utrzymanie działania COP w Braniewie. Coraz więcej osób zgłasza się po wspar-

cie, organizacje nie mogą zostać same. Bardzo istotna zmiana dokonuje się w stowarzyszeniu. Prezeska chce zaprosić do niego osoby aktywne z terenu powiatu. Przed nimi planowanie strategiczne. – *Nadal będziemy iść w stronę wspierania i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, w stronę edukowania – mówi.*

Beata Jarosz nie lubi pytania o sukces. – *Dla mnie sukces nie posiada definicji, nie chcę go zamykać w jakichś ramach – oznajmia. – Kontakt z ludźmi daje mi radość, a satysfakcję mam wtedy, kiedy udaje się im zorganizować wydarzenie, pozyskać pieniądze, zrobić coś wspólnie z innymi. Nie będzie tu spektakularnych sukcesów, ponieważ tej pracy nie da się zmierzyć. Owoce naszej animacji będą za jakiś czas.*

NAJSTARSZA SIEĆ W REGIONIE

Jola Prokopowicz

Zaczął się od kilkunastu organizacji, które miały wspierać słabsze od siebie podmioty, propagować duch pozarządowy w województwie, oswajając z Unią Europejską i wskazywać możliwości płynące z członkostwa w zjednoczonej Europie. Minęło 10 lat. Sieć Wspierania Rozwoju Lokalnego HEROLD ma nowe cele i wyzwania. O przeobrażeniach, pomysłach i planach opowiada Maciej Bielawski – przewodniczący Sieci.

Jola Prokopowicz: Zaczijmy od misji. HEROLD w swojej historii ma już jedno przeformułowanie profilu działalności – ze wspierania organizacji pozarządowych Sieć przeszła na wspieranie rozwoju lokalnego. To było zresztą widoczne i w samej nazwie. A co teraz? Rozwój lokalny nadaj tu przoduje, czy jednak czeka nas inne wyzwanie?

Maciej Bielawski: Do zmiany misji Sieci doszło pod koniec 2008 roku, więc całkiem niedawno. Misją Sieci jest kreowanie i wspieranie rozwoju lokalnego w województwie i nic się w tym względzie nie zmienia. Natomiast doświadczenia, prowadzone działania przekonały nas w jaki sposób tę misję powinniśmy realizować, tj. poprzez organizacje członkowskie oddziaływać i kreować rozwój gminy, powiatu, a Sieć łącząc te działania, wiedzę, doświadczenie powinna być ważnym partnerem dla innych organizacji infrastrukturalnych, władz regionalnych i wpływać na rozwój regionalny. Zatem wizja rozwoju Sieci to łączenie zasobów, potencjału, możliwości różnych osób, grup instytucji zarówno na poziomie lokalnym, jak regionalnym, na rzecz rozwoju przede wszystkim społecznego i wspieranie postaw przedsiębiorczych w społecznościach lokalnych

HEROLD liczy dziś 46 organizacji członkowskich. To całkiem pokażne szeregi, jednak kilkanaście z nich to organizacje nieaktywne w ramach Sieci. Co z nimi?

To duże wyzwanie przed Zarządem Sieci, w jaki sposób zaktywizować takie organizacje, określić ich rolę w Sieci. Organizacje te przystąpiły do nas w momencie realizacji projektu „Akademia HEROLD”, który miał atrakcyjną ofertę wsparcia ich w rozwoju. Sieć zainwestowała w rozwój poszczególnych osób, jak i samych organizacji. I nawet jeżeli taka organizacja jest obecnie nieaktywna

w Sieci, to uważam, że to wsparcie dla nich nie zostało zmarnowane, gdyż najczęściej organizacje te wykorzystują je w praktyce, oddziałując na swoją najbliższą społeczność lokalną. Obecnie przystępujemy do aktualizacji danych o organizacjach członkowskich oraz zbadania ich potrzeb i oczekiwań wobec Sieci. Wówczas będziemy wiedzieli więcej i indywidualnie będziemy zastanawiali się nad dalszą współpracą i wsparciem tych organizacji, aby znaleźć dla nich najwłaściwszą rolę i miejsce w Sieci.

Jeśli mówimy o HEROLDzie, jako sieci wspierającej rozwój lokalny, aktywność obywatelską, to jak widzisz jego współpracę z innymi podmiotami prowadzącymi podobne działania? Jesteśmy po spotkaniu infrastrukturalnym, gdzie na szczeblu wojewódzkim dyskutowano o tym, by nie powielać swoich działań, nie konkurować ze sobą, nie wchodzić w cudze kompetencje...

To złożony temat, ale spróbuję przedstawić naszą koncepcję. Jedną z grup tematycznych w Sieci są Centra Organizacji Pozarządowych, których aktualnie mamy 9, oddziałujących na 11 powiatów województwa. Pierwotna idea była taka, że COP znajduje się w każdym powiecie i częściowo zostało to zrealizowane, ale dostrzegamy również, że w niektórych powiatach nie ma aktualnie potencjału do tworzenia Centrum, podobnie jak niektóre powiaty są na tyle małe, że jeden COP mógłby spokojnie oddziaływać na 2 powiaty. Chcielibyśmy, aby COP był centrum aktywności lokalnej, tj. koordynował wsparcie organizacji, grup nieformalnych, aktywnych społeczności na danym obszarze. Jego rolą byłoby diagnozowanie problemów, potrzeb, oczekiwań tych grup i dostosowanie do nich oferty wsparcia, włączając w to wsparcie różne podmioty: sieci, federa-

cje, ROEFS-y, OWIES-y, LGD, samorządy lokalne itd. W tej koncepcji COP staje się lokalnym ośrodkiem wsparcia, który współpracuje i wykorzystuje potencjał i ofertę subregionalnych i regionalnych ośrodków, sieci, instytucji. W naszej ocenie jest to rozwiązanie, które zapewnia równomierny i harmonijny rozwój organizacji lokalnych oraz umożliwia wykorzystanie różnych możliwości i racjonalne wykorzystanie posiadanych zasobów i możliwości.

To bardzo ambitna wizja, tylko czy Sieć i jej organizacje są w stanie pełnić taką rolę. Może to wciąż za słaby potencjał, za mała wiedza w ludziach, by odgrywać aż tak ważną rolę w województwie, brać na swoje barki odpowiedzialność za realizację jakichś działań strategicznych?

Pewnie, że jesteśmy w pełni przygotowani, ale jednocześnie od trzech lat intensywnie budujemy ten potencjał – wzmacniamy organizacje członkowskie, edukujemy, przygotowujemy do pełnienia roli animatora, doradcy, tworzymy przestrzeń do wymiany doświadczeń. W mojej ocenie w Sieci jest obecnie ok. 25 organizacji, które są gotowe do kreowania i wspierania rozwoju lokalnego w gminie, powiecie, a jako Sieć – również w regionie. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę z istniejących słabości, takich jak zbyt mała liczba liderów, którzy angażują się w wiele działań, niewystarczająca współpraca z samorządami w tworzeniu dokumentów strategicznych, raczkująca współpraca z biznesem, niestabilność finansowa itd. Jednak sporo już wspólnie zrobiliśmy, organizacje mają swoje inicjatywy, produkty, które są rozpoznawalne i co ważne – jesteśmy modelowym regionem w kraju, w których organizacje infrastrukturalne potrafią ze sobą współpracować, angażując w tę współpracę również samorządy lokalne i władze regionalne.

Czyli rozwój Sieci tak naprawdę warunkują organizacje członkowskie – ich potencjał, zaangażowanie i chęci.

Dokładnie tak. Sieć musi prowadzić działania w sposób systemowy. Dbać

o rozwój samej Sieci, dostosowywać sposób zarządzania Siecią do tempa jej rozwoju, wzmacniać potencjał organizacji członkowskich, posiadać zróżnicowaną ofertę wsparcia, uwzględniającą potrzeby wszystkich członków, rozwijać i wzmacniać współpracę z partnerami Sieci, prowadzić spójne działania informacyjno-promocyjne wpływające na wizerunek Sieci itd.

Na chwilę obecną nie myślimy o większej formalizacji, posiadaniu jako Sieć własnego biura, pracowników. Aktywne osoby w Sieci są skupione głównie na rozwoju swoich macierzystych organizacji i nie ma przestrzeni do przekierowania ich aktywności i zaangażowania na rzecz Sieci. Zatem tempo rozwoju Sieci musi być dostosowane do ich możliwości, chęci i pomysłów.

A wracając trochę do historii Sieci. Zaczynało się właśnie od tych chęci, o których mówisz, misji, wewnętrznego poczucia obowiązku osób, które zapoczątkowały Sieć, by wspierać innych. Miały też wsparcie projektowe, by móc w ramach Sieci działać. Od 2010 roku nie ma projektu, który bezpośrednio wspierałby samą Sieć. Co mogłoby zachęcić inne organizacje, żeby przyłączały się do Sieci? To w końcu branie na siebie dodatkowej pracy.

Najlepiej spojrzeć na przykłady organizacji, które ostatnio do nas dołączyły, czyli Fundacja na rzecz Wspierania Rozwoju Kreatywności oraz Rozwoju Twórczości Dzieci, Młodzieży i Dorosłych "Kreolia – Kraina Kreatywności" z Jerutek, Stowarzyszenie "Wspólnota Mazurska" z Giżycka, Fundacja Edukacji i Rozwoju z Iławy. Te organizacje już teraz są silne, m.in. dzięki naszemu wsparciu. Aktywność w ich najbliższym otoczeniu już im nie wystarcza, poszukują płaszczyzny do dalszego rozwoju, edukacji, wzajemnej inspiracji, realizacji wspólnych inicjatyw, korzystania z zasobów eksperckich Sieci. To zapewnia im członkostwo w HEROLDzie. Mogą dostać wsparcie, które przygotowuje ich do prowadzenia lub rozwijania Centrum Organizacji Pozarządowych w swoim powiecie, mogą rozwijać wiedzę i umiejętności animacyjne w Forum Animatorów Społecznych, które już ma doświadczenia w działaniach ogólnopolskich, mogą również wzmacniać swój warsztat doradczy, trenerski, ekspercki w ramach grupy NGO Ekspert

Marka HEROLDa może być zatem pomocna zwłaszcza dla tych, które zaczynają pełnić funkcje organizacji wspierających na swoim terenie – jeśli oczywiście otoczenie jest świadome istnienia i rangi Sieci. Na ile czujesz, że dziś marka HEROLDa jest dobra, atrakcyjna?

Jeśli chodzi o organizacje, które są w tej Sieci, mam poczucie, że ta przynależność jest dla nich ważna, doceniają ją. To też efekt projektu "Akademia HEROLD", który realizowaliśmy w latach 2008–2010. Dzięki temu zbudowała się więź, relacje, tożsamość. Aczkolwiek z drugiej strony, jeśli patrzeć na markę HEROLDa z zewnątrz, jest trochę gorzej. Przez to, że skupiliśmy się na rozwoju grup tematycznych Sieci – czyli Centrach Organizacji Pozarządowych, Forum Animatorów Społecznych, NGO Ekspert – trochę zaniedbaliśmy samą Sieć. Zbyt mało uwagi poświęciliśmy na dbanie o wizerunek Sieci, wysyłanie komunikatu, że działania tych grup to de facto działania Sieci. Te grupy, szczególnie pierwsze dwie, bardzo dynamicznie się rozwijają, prowadzą wiele działań, są rozpoznawalne.

Oczywiście utożsamiają się z Siecią, ale jednocześnie są przywiązane są do swoich marek i te marki budują, przez co są bardziej rozpoznawalne niż sama Sieć. Na pewno musimy teraz dużo zrobić, by pokazać, że są to grypy tematyczne, które są wewnątrz Sieci, realizują jej misję, a nie są zewnętrznymi podmiotami, które robią swoje i nie zważają na całościowe spojrzenie. To są „dzieci” HEROLDa, które w okresie dojrzewania trochę zapomniały o swoich rodzicach. Ale teraz są już dorosłe i czas, aby zbudowały trwałe, oparte na więziach i tożsamości swoje relacje z nimi.

W końcu o matce i ojcu się nie zapomina.

Tak, dokładnie. [śmiech]

Mówiłeś, że projekt „Akademia HEROLD” pozwolił wam bliżej się poznać, nawet zaprzyjaźnić. Ale czy ta przyjaźń właśnie nie przeszkadza w dalszym rozwoju Sieci? Nie tak łatwo w końcu komuś, z kim miło spędza się czas – m.in. na integracyjno-animacyjnych spotkaniach, których w ramach Sieci niemało – zwrócić uwagę na jego błędy czy zaniedbania w działaniu.

Z punktu widzenia całej Sieci ta zażyłość nam wręcz pomaga. Kiedy lepiej się znamy, na plan dalszy schodzi kurtuazja. Jest między nami duża otwar-

tość i szczerłość. Jednak na szczeblu operacyjnym, kiedy wchodzi działanie projektowe i cała dokumentacja z tym związana, to to ewidentnie przeszkadza. Trudno wtedy stosować jakieś restrykcyjne metody.

Skoro jest przyjaźń, jest też wspólne świętowanie. W lipcu tego roku minęło 10 lat funkcjonowania Sieci. Słyszałam, że jest pomysł, by w przyszłym roku zrobić obchody urodzin HEROLDa podczas Forum Inicjatyw Lokalnych. Zdradzisz trochę szczegółów?

Chcemy zaakcentować nasz jubileusz, w końcu to najstarsza Sieć w województwie. Data oficjalnych urodzin jeszcze nie jest znana, będzie to raczej przełom kwietnia i maja 2012 roku. Będziemy wtedy po zebraniu zarządu, więc zdecydowanie łatwiej będzie też przedstawić kierunki rozwoju, plany Sieci na najbliższą przyszłość. Na pewno podczas obchodów będziemy chcieli pokazać co ważnego wydarzyło się przez te 10 lat w rozwoju Sieci, zrobić przegląd działań organizacji członkowskich. Pewnie nie zabraknie też seminariów, warsztatów animacyjnych. No i pewnie będzie jakaś niespodzianka.

Ale tego nie zdradzimy?

Pewnie, że nie zdradzimy. [śmiech]

No to skoro urodziny, to jest też tort ze świeczkami. A życzenie przewodniczącego Sieci brzmi...

Chciałbym, aby Sieć się ciągle rozwijała, dbała o wszystkie organizacje członkowskie, potrafiła wykorzystać tkwiący w nich potencjał. Abyśmy tworzyli grupę organizacji i osób, które chcą wpływać na rozwój lokalny i regionalny. Chciałbym, żebyśmy zabierali głos w ważnych sprawach dotyczących organizacji, aktywności obywatelskiej, rozwoju lokalnego. Chciałbym, żebyśmy stali się ważnym partnerem dla różnych ośrodków, sieci, instytucji regionalnych, zwłaszcza dla Urzędu Marszałkowskiego. Marzę, aby Sieć była ważnym podmiotem kreującym i wspierającym rozwój lokalny w województwie, aby była rozpoznawalna, różnorodna, realizująca swoje działania w oparciu o wewnętrzne grupy tematyczne. Ważne jest dla mnie też to, by mimo tych chęci, planów i ambicji, gdzieś nie utracić tego, co mamy teraz – tych relacji, więzi między ludźmi i otwartości, chęci do współpracy i wzajemnego wsparcia.

Dziękuję pięknie za rozmowę.



OŚRODEK WSPIERANIA INICJATYW EKONOMII SPOŁECZNEJ

Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych
ul. Związku Jaszczurczego 17, 82-300 Elbląg, tel. 55 236 27 16
www.owies.org.pl, www.eswip.pl, owies@eswip.pl

JESTEŚ OSOBĄ BEZROBOTNĄ?

Chcesz założyć spółdzielnię socjalną, zatrudnić się w niej?
Chcesz dać szansę na pracę innym osobom, którym nie wiedzie się w życiu?

JESTEŚ DZIAŁACZEM ORGANIZACJI POZARZĄDOWEJ?

Masz głowę pełną pomysłów i zmysł menadżerski?
Uważasz, że Twoja organizacja powinna rozpocząć działalność gospodarczą w swojej organizacji?
Najważniejszy jest dla ciebie człowiek i potrafisz poruszać się w sferze biznesu?

SPRAWDŹ NASZĄ OFERTĘ

informujemy o możliwościach podejmowania działań w obszarze ekonomii społecznej;
doradzamy, jak założyć, prowadzić i zarządzać przedsiębiorstwem społecznym;
szkolimy organizacje pozarządowe oraz osoby bezrobotne,
które chcą podjąć pracę w ramach spółdzielni socjalnych;
prowadzimy Regionalną Szkołę Liderów Ekonomii Społecznej;
prowadzimy Bibliotekę Ekonomii Społecznej.

projekt realizowany przez
Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych
w partnerstwie z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Elblągu

ESWIP 15lat Elbląskiego
Stowarzyszenia Wspierania
Inicjatyw Pozarządowych



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



WOJEWÓDZTWO
WARMIŃSKO-MAZURSKIE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



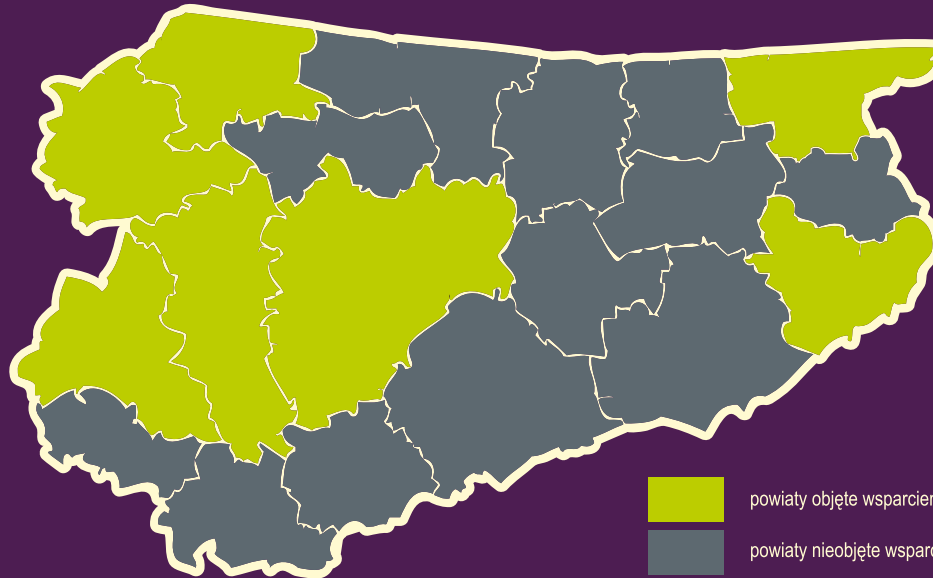
Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Człowiek - najlepsza inwestycja



COPY WARMII I MAZUR

SIEĆ CENTRÓW ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH
WOJEWÓDZTWA WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO



SIEĆ CENTRÓW ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH WARMII I MAZUR

obejmuje obecnie 9 powiatów: braniewski, Elbląg, elbląski, ełcki, gołdapski, iławski, Olsztyn, olsztyński, ostródzki. Centra Organizacji Pozarządowych oferują wsparcie dla organizacji i aktywnych mieszkańców w postaci:

- * szkoleń, doradztwa i informacji z zakresu tworzenia i funkcjonowania organizacji pozarządowych, współpracy z samorządem, tworzenia i zarządzania projektami, księgowości, ewaluacji działań, tworzenia planów rozwoju, współpracy z mediami, zarządzania zasobami ludzkimi, współpracy z wolontariuszami itd.;
- * inkubatorów aktywności obywatelskiej, tj. tworzenia grup nieformalnych, nowych organizacji, rozwoju wolontariatu, inicjowania akcji społecznych, organizowania kawiarenek obywatelskich, Forum Inicjatyw Pozarządowych;
- * prowadzenia biblioteczek zawierających publikacje i poradniki dotyczące różnych aspektów funkcjonowania organizacji;
- * udostępniania lub pomocy w znalezieniu sal i sprzętu na spotkania dla organizacji i grup nieformalnych.

REGIONALNY OŚRODEK WSPIERANIA ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH

- * działa na rzecz utworzenia COP-ów w pozostałych 12 powiatach oraz świadczy usługi szkoleniowo-informacyjne dla organizacji z tych terenów.
- * udziela wsparcia szkoleniowego, doradczego, informacyjnego dla istniejących COP-ów.



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



ESWIP 15 lat
Stowarzyszenie Wspierania
Inicjatyw Pozarządowych

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.